

# ZYCIE

tygodnik społeczny

## Przemyskie

Nr 7 (Rok 1) Środa, 20 grudnia 1967 r. Cena 2 zł

### Gdzieś w powiecie

## ...ŻEBY NIE CHODZIĆ NA PRZEŁAJ

Z Ciemiężowic do Kaszyc chodziło się na przełaj, przez pola. Między tymi wsiami rozciągało się bezdroże. Znudziło się jednak mieszkańcom Ciemiężowic balansować po miedzach, tonąc w jesienno-wiosen-

nych roztopach, grzęznąć w śnieżnych zaspach, by w końcu z trudem dotrzeć do najbliższego przystanku PKS-u.

Zacząto planować budowę drogi. Powstał społeczny komitet, na którego czele stanął sołtys — Bronisław Doliński. To on był „motorem” podjętych prac. Wierbował ludzi nawet w najgorętszych okresach prac w polu. Ciemiężowiczom nie trzeba było namawiać. W pełni zrozumieli potrzebę i wartość swego czynu. Toteż do pracy stanęły również kobiety, młodzież i dzieci. W rezultacie zbudowano prawie dwukrotnie dłuższy odcinek drogi od zaplanowanego na rok 1967.

Orły z Dusowcami łączyła do niedawna zwykła, polna droga, też nie do przebycia, bo błotnista. Każdy mieszkaniec Dusowic zobowiązał się dostarczyć w czynnie 30 kubików żwiru, by ją umocnić.

W chwili obecnej twardą, na wierzchnię ma już 3-kilometrowy jej odcinek.

W powiecie przemyskim powstają zupełnie nowe drogi, ulepszone są stare. Dla przykładu w br. zbudowano ich ponad 15 km. Dotacje na tego typu czyny społeczne wyniosły ponad 13 mln zł. Oczywiście, że w głównej mierze stan dróg zależy od postawy mieszkańców wsi. Z roku na rok są oni aktywniejsi. Biorąc np. pod uwagę r. 1960, kiedy to wartość czynów społecznych zamykała się kwotą 700 tys. zł i porównując tę liczbę z 24,5 mln — bo taka właśnie suma wyrażała wartość czynów w roku 1966 — widzimy szybki i poważny wzrost. Czyn społeczny stał się powszechny. Spotykamy się z nim w każdej gromadzie, niemal w każdej wsi. Stanowi on wydatną pomoc przy wznowieniu. (Ciąg dalszy na str. 2)

### Blyskawiczny wywiad

## Święta na stołach

Przy telefonie Henryk Ginalski — kierownik Wydziału Handlu Prezydium MRN.

— Panie kierowniku, jak zapowiada się zaopatrzenie przemyskich sklepów na okres świąteczny?

— O, dużo lepiej niż w ubiegłym roku. Nie zabraknie nam mięsa i różnych gatunków wędlin, łącznie z szynką. Tej ostatniej otrzymujemy na zaopatrzenie miasta 6 000 kg (w roku ubiegłym 3 000 kg). Przewiduję, że popyt będzie większy od popytu.

Sprawdzamy 12 ton karpi (rekord). Sprzedaż ryb prowadzona będzie w 6 punktach a to: dwóch sklepach Centrali Rybnej (plac Konstytucji i ul. Jagiellońskiej), dwóch straganach na placu Rybim, sklepie nr 60 przy ul. Mickiewicza i sklepie mięsnym przy ul. Tysiąclecia.

Mamy zapewnione pełne pokrycie zapotrzebowania na artykuły kolonialne, a więc: cytryny, pomarańcze (w grudniu około 5 ton) figi, rodzynki itp. Dużo zależy od transportu. Musi on sprawnie pracować.

Nie zabraknie pieczywa zwykłego i wyborowego oraz obędzie się bez kolejk.

W wigilijną niedzielę część sklepów spożywczych będzie otwarta. Ułatwi to zaopatrzenie tym, którzy z różnych przyczyn nie uczynią tego w tygodniu.

Rozmawiał: ski



Z dniem wigilijnym związane są bardzo ciekawe zwyczaje ludowe. Niektóre z nich przetrwały nawet do czasów obecnych, choć straciły już wiele na oryginalności i barwności.

Przenieśmy się o kilkadziesiąt lat wstecz...

Skoro tylko nastał świt, wjeżdżali chłopcy rozpoczynali wędrówkę od domu do domu i składali ich mieszkańcom tzw. „winszowania”:

Na szczęście, na zdrowie,  
Na tę świętą wigilię,  
aby Wam się darzyło, mnożyło:

w każdym kątku po dzieciątku,

a na piecu troje.  
Żebyście mieli tyle wołków,  
ile w płocie kołków  
i tyle cieliczek,  
ile w lesie jedliczek...

Tekst powyższy jest jednym z wielu używanych na te okazje, ale należy do najpopularniejszych. „Winszowanie” miało rzekomo przynieść szczęście w życiu codziennym tym wszystkim, do których było skierowane.

Nieco później, ale także w godzinach rannych, gospodynie rozpoczynały pieczenie placzków z pszennego ciasta oraz bułek i rogalików. Czynności te miały

charakter niemal rytualny. Go-grzybowym ... Warto zaznaczyć, że potrawy znikły szybko — wszyscy przecież pościli w ciągu całego dnia.

Podczas spożywania kutii, gospodarz domu pierwszą jej łyżkę rzucał na sufit. Istniało przekonanie, że gdy kutia przyczepi się do powały wraz z makiem, będzie dobry urodzaj na zboże i jarzyny; jeżeli mak pozostanie, a kutia opadnie na podłogę, należy się spodziewać urodzaju tylko na jarzyny.

... Dopiero później przychodził w gości krewni. Raczono się jadem w dalszym ciągu. Dorosli zabawiali się rozmową, dzieci baraszkowały po rozslanej słomie.

Najweselej bywało, gdy przybyli pod dom przebierańcy z szopką lub gwiazdą. Po odśpiewaniu kolęd, czy po przedstawieniu jasełek, jeden z chłopców upominał się o zapłatę (podajemy dwie wersje): W Sierakoskach —

Jeden goły, drugi bosy,  
trzeci bez portek — o kolędę prosi.

Dajcie nam dajcie co możecie dać,  
bo dłużej pod oknami nie możemy stać.

W Pikulicach —  
Dajcie nam dajcie co nam macie dać,

bo nam tu zimno pod oknami stać.

Bo mamy krótkie kożuszki,  
pomarżły nam paluszki.  
Dajcie nam dajcie co nam macie dać.

Przebierańców zapraszano do mieszkań. Starszych raczono wódką i kanapkami, młodszym dawano po parę groszy lub kilka jabłek. Odchodząc dziękowali:

Za kolędę dziękujemy, aż na drugi rok przyjdziemy.

Więc mu za to w nowsze lato da Pan Bóg zdrowia za to. Były to najczęściej używane słowa podzięk. W Medyce znane były inne:

Wiwat! Wiwat! Już idziemy,  
Za kolędę dziękujemy  
Szczęścia zdrowia Wam życzymy,

żebyście długo żyli  
a po śmierci w niebie byli.

Bardzo dowcipnie kpili przebierańcy z Ruszelcyc z tych, którzy albo zbyt skąpo, albo wcale ich nie obdarowali:

Pójdziemy tam po kolędzie,  
gdzie wieprza zabili.

Zabili tam wieprza, gdzie go było nie trza.

Jak się kolędnicy zwiędli,  
wieprza mu zjedli:

i tak se mówili — uciekajmy  
po jednemu, bo nas będą bili.

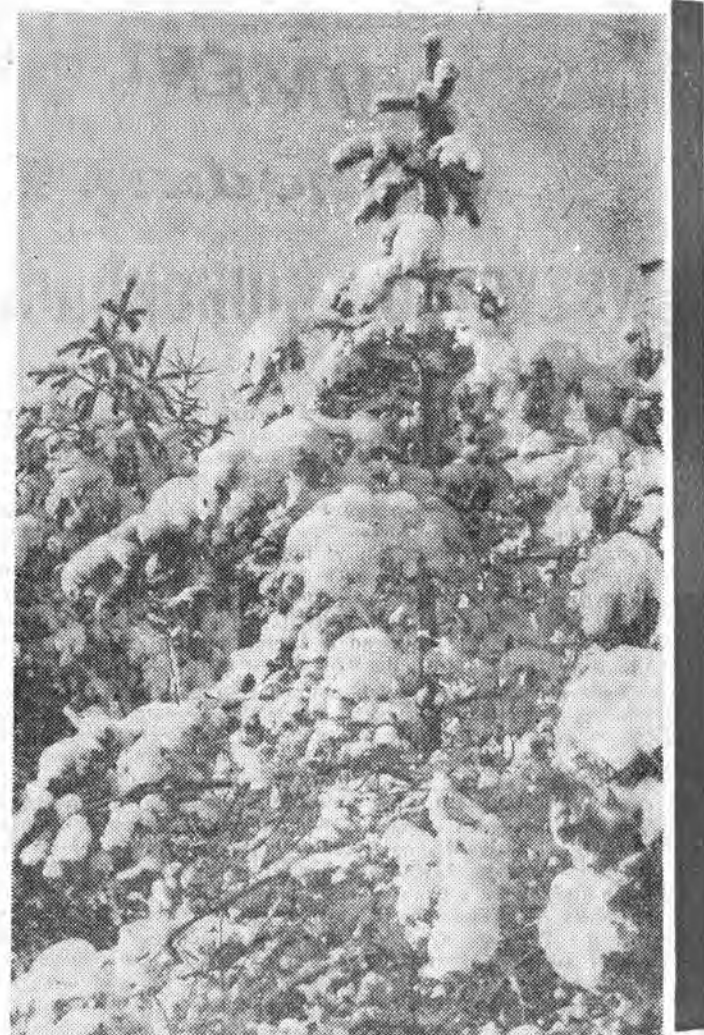
Wszystkiemu uciekli, niedołęga został.

Jak se kija namacali, dostał  
on tam dostał.

Jak stamtąd uciekał, drogi  
nie patrywał — będzie on tam  
tej kolędę wszystkim zakazywał.

Ostatnim akcentem wigilii była pasterka, odprawiana o północy, w parafialnym kościele.

Wykorzystując materiały udostępnione przez GRZEGORZA JAKUBOWSKIEGO opracował: l e c z



Fot. M. Kopeć



### Dziś w numerze:

● Aby San nie pisal sam siebie

● Tajna poczta

### Wkrótce

◆ Z tryzubem w godle

◆ Radziecki pisarz o Przemyslu





## WSZYSTKO O BIUROKRACJI

Długofalowa to praca i do dziś jeszcze niezakończona, niemniej pewne wyniki są już widoczne. Chodzi mianowicie o usprawnienie działalności wydziałów Prezydium PRN oraz biur gromadzkich rad narodowych. Bodźcem dla PRN do podjęcia inicjatywy w tym kierunku było zarządzenie prezesa Rady Ministrów z 27 grudnia 1966 roku.

Rozpoczęto od analizy pracy urzędów i zapoznania się z opinią obywateli, zwłaszcza radnych, co na ten temat sądzą. Specjalne komisje, w oparciu o zebrane materiały, przedłożyły w bieżącym roku do akceptacji Prezydium PRN 40 wniosków dotyczących usprawnienia pracy wydziałów i 19 wniosków — usprawnienia działalności biur GRN. Wiele z nich wprowadzono w życie, inne przekazano, zgodnie z kompetencjami, do Prezydium WRN w Rzeszowie.

Spśród wprowadzonych usprawnień na odnotowanie zasługują te, które ułatwiają „życie” interesantom załatwiających różne sprawy w administracji państwowej i zbliżają urzędy do obywatela. Uproszczone formalności związane z przekazywaniem jednostkom gospodarczym nieruchomości oraz sprzedażą chłopom gruntów i działek budowlanych z Państwowego Funduszu Ziemi. Uznanie społeczeństwa zyskało zarządzenie, na którego mocy przyjmowanie zleceń na budowę i wydawanie zezwoleń odbywa się w określonych dniach w biurach GRN, a nie tylko, jak to było dotychczas, w Wydziale Budownictwa i Architektury Prezydium PRN w Przemyślu. Do jednej kasy, a nie do kilku wnosi się obecnie opłaty związane z rejestracją pojazdów mechanicznych, a prawa jazdy wydaje bezpośrednio po złożeniu egzaminu.

Usprawnienie działalności organów wykonawczych rad narodowych trwa. Nielatwe to zadanie. Bezduśność, rutyniarstwo, kacykostwo zbyt jeszcze często dają znać o sobie. Można więc powiedzieć, że do idealnych i rzeczywistych socjalistycznych stosunków: urząd — obywatel, daleka jeszcze droga i niejedno trzeba będzie zmienić, lecz miło widzieć pierwsze jaskółki wiosny. Oby tylko słuszne porady i zalecenia Prezydium PRN były prawidłowo wprowadzane w życie. W przyspieszeniu tego procesu niemałą rolę może spełnić słuszna krytyka, dla której z chęcią użyjemy swych łamów.

# PROBLEM DACHU NAD GŁOWĄ

NIECH NAM WŁADZE ODPOWIEDZĄ

SZANOWNA REDAKCJO!

Od dłuższego czasu krążą pogłoski wśród mieszkańców dzielnicy po lewej stronie ul. Grunwaldzkiej (ul. Szczęsna, Rzeczna, Zygmunta, Kmiecice, Łozińskiego), że wszystkie domy stojące w tym rejonie będą burzone, a staną tam duże bloki mieszkalne, tworząc tzw. budownictwo wysokie.

W dzielnicy, o której mowa, jest wprawdzie kilka budynków nadających się tylko do rozbiórki, większość jednak to domy postawione na krótko przed rokiem 1939, które długo jeszcze mogą stać, dając schronienie ludziom przez dalsze kilkanaście lat.

Są także domy po kapitalnym remoncie oraz domy wybudowane przed kilkoma laty, nowe.

Obecnie po przebudowie kanalizacji, po doprowadzeniu sieci wodociągowej, a także gazowej, mieszkańcy tej dzielnicy, a szczególnie ulicy Rzecznej, chcieliby skorzystać z dobrodziejstw jakie dają woda i gaz, lecz cóż, czy opłaci się wydawać pieniądze na coś, co ulegnie w krótkim czasie i tak rozbiórce.

Kilku właścicieli doprowadziło do swych budynków kanalizację i wodociąg, reszta jednak trwa w oczekiwaniu.

Fragmentaryczne, niepełne wiadomości usłyszane niby od „kogoś pewnego”, czy czasem od radnego na spotkaniach z wyborcami są sprzeczne ze sobą i nie mogą zaspokoić ciekawości mieszkańców tej dzielnicy, a chodzi o rzecz ważną.

Zwracamy się przeto do Redakcji z prośbą, by (na łamach tygodnika) — Prez. MRN Wydz. Budownictwa

i Architektury wyjaśnił nam, ile w tym wszystkim jest prawdy i czy faktycznie burzenie wspomnianej dzielnicy będzie miało w najbliższym czasie miejsce?

Nam, mieszkańcom tych domów, wydaje się wprost nieprawdopodobieństwem, by w okresie głodu mieszkaniowego, gdzie robi się wszystko co tylko możliwe do zrobienia, by dać dach nad głową najbardziej potrzebującym, można było w tym krytycznym czasie pozwolić sobie na burzenie dobrych domów, które dają i dawać mogą jeszcze przez wiele lat, dach nad głową wielu ludziom.

Jest przecież tyle nie zabudowanych terenów, na których można całe dzielnice budować, bez potrzeby rozbierania stojących, dobrych domów.

Jeśli się jednak mylimy w tej sprawie, to w tym wypadku niech odpowiednie czynniki odpowiedzą nam na nurtujące nas pytanie jasno i wyczerpująco, za co już teraz składamy podziękowanie.

Mieszkańcy ul. Rzecznej i ulic sąsiadujących.

GŁOS Z ... PIWNICY

Moja tragedia rozpoczęła się dwa lata temu, 16 grudnia 1965 r. wyeksmitowano mnie z mieszkania przy ul. Jagiellońskiej do piwnicy przy ul. Smolki 26. Administracji potrzebna była dozorcówka, w której mieszkałam, a czynności tych spełniać nie mogłam. Jeśli już sam fakt eksmisji może być dyskusyjny, to ulokowanie mnie — samotnej, starej kobiety w piwnicach na pewno godne jest napiętnowania. Przecież przy każdej okazji mówi się o tym, że władze miejskie wyprowadzają ludzi z piwnic i suteren do lepszych, jeśli już nie do lepszych, to znośnych mieszkań. Towarzyskami mego mieszkania były wówczas szczury. Nikt nie z troszczył się o to czy żyję, czy umieram. Były chwile, że myślałam o samobójstwie. Dziś piwnicę doprowadziłam do jako takiego stanu, lecz mieszkanie w niej mimo pobielenia i czystości, o którą dbam, jest niemożliwe. Po ścianach leje się woda, grzyb zjada wszystko. Gnije podłoga. W kredensie chleb nie może leżeć dłużej niż dwa dni, to samo jest z mąką i innymi produktami żywnościowymi. Te warunki skrócą mi życie o kilka lat.

Od wielu miesięcy staram się o inne mieszkanie. Stale słyszę o trudnościach. Obiecują mi, lecz cóż z tego, jak na tym się wszystko kończy. Tak jest z mną i innymi. W tej samej kamienicy w identycznych warunkach mieszkają dwie inne rodziny. Ich również z różnych powodów eksmitowano do piwnic — chwilowo, lecz ta chwila zamieniła się w miesiące i lata.

Droga Redakcjo! Proszę przysłać swego przedstawiciela, niech zobaczy i napisze jak mieszkamy.

Józefa Leśna Smolki 26

## Gdzieś w powiecie

(Ciąg dalszy ze str. 1)

szeniu obiektów kulturalno-oświatowych. Oto ci sami mieszkańcy Dusowic pomagają przy wznoszeniu domu kultury. Wartość całego obiektu wynosi 2 mln złotych — czyn społeczny 700 tys. zł.

W ten sam sposób realizuje się również inwestycje gospodarki komunalnej, jak np. melioracja, elektryfikacja lub gazyfikacja. Nikt już nie czeka z założonymi rękami. Mieszkańcy wsi sami udzielają się w pracy nad przeobrażeniem oblicza swojej miejscowości. Coraz też więcej jest aktywistów społecznych takich, jak obywatele: Bronisław Podolak, Roman Szmuc, Bronisław Szuban z Olszan, czy też wymienieni na wstępie mieszkańcy Ciemięzowic.

(A1)

## Dla solenizantów nie zabraknie kwiatów

W ogrodach miejskich w trakcie budowy znajdują się 3 duże szklarnie, które zaopatrywać nas będą w kwiaty i rośliny ozdobne, a w przyszłości, być może również, okoliczne miasta. Produkcja na szeroką skalę ruszy w 1969 roku.

## Sto jeden pytań i tyleż odpowiedzi

Pytań było wiele — w Nienadowej 60, w Tarnawcach 30, w Wyszatcach ponad 20. Autorzy najczęściej anonimowi, choć nie jest to regułą, pytają o sprawy zwykłe, codzienne: Czy prawda, że podrożeje mięso? Kiedy w naszej wsi przeprowadzą komasację? Kiedy chłop przestanie świadczyć obowiązkowe dostawy? Dlaczego odszkodowania za szkody wyrządzone przez dziki są niewspółmierne do strat ponoszonych przez rolnika? — lecz również interesują ich zagadnienia ogólne, często nawet drażliwe i niezbyt chętnie podnoszone na publicznym forum. Zdarza się, że podtekst pytania w sprawie stosunków państwo—kościół jest tak sformułowany, jakby dyktował go zaprzysiężony zwolennik wojującej części episkopatu. Bywa, że w pytaniu dotyczącym wojny w Wietnamie lub sytuacji na Bliskim Wschodzie zawarta jest myśl spikera „Wolnej Europy”.

Sale są zawsze zapełnione. Brakuje miejsc na ławach, ludzie tłoczą się przy drzwiach. Za stołem prezydiatnym — przedstawiciele władz powiatowych, przewodniczący GRN, sołtys. Kolejno odpowiadają na pytania: aktywista komitetu powiatowego partii wyjaśnia zagadnienia polityczne i społeczne, pracownik wydziału rolnictwa odpowiada na nurtujące chłopów sprawy rolne, inspektor wydziału oświaty mówi o problemach budownictwa szkolnego itd. Są przygotowani, nie improwizują. Odpowiedź jest konkretna i dzięki temu wieczory pytań i odpowiedzi cieszą się w powiecie przemyskim ogromną popularnością.

Dwa tygodnie przed wyznaczonym na zebranie terminem rozlepią się afisze. Kolorowe litery przypominają i zapraszają, a sołtys przy każdej okazji namawia: — Pytajcie i piszcie co tylko was gnębi!

W jednych wsiach koperty z pytaniami rzucają mieszkańcy do specjalnych skrzynek, w innych oddają sołtysowi, a on przekazuje je dalej do GRN lub KG PZPR. Zdarza się, że roli „zbieracza” ludzkich wątpliwości, ciekawości i trosk podejmuje się listonosz.

Wiele pytań dotyczy zagadnień politycznych i społecznych, lecz nie one decydują o zainteresowaniu i atmosferze zebrania. Każda wieś ma swój własny problem numer jeden, każda inną specyfikę. Np. w Nienadowej chodziło głównie o obywatelom o zdopingowanie władz śledczych do wykrycia sprawców zabójstwa, które miało tu miejsce w lecie bieżącego roku, w Siedliskach — o doprowadzenie linii elektrycznej do szkoły, w Poździaczu — o sprawniejszy przebieg prac melioracyjnych.

Na tydzień przed wyznaczonym terminem pytania docierają do Powiatowego Ośrodka Propagandy Partyjnej, który działa w tym przypadku w imieniu i z upoważnienia Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Od treści pytań zależy dobór aktywistów, którzy wezmą udział w wieczorze. Starają się przyjechać do wsi nie tylko z gotową odpowiedzią, lecz gdy trzeba, również z załatwioną sprawą.

Pytania złożone na piśmie stanowią tylko niewielką część zagadnień nurtujących środowisko. Ludziom łatwiej mówić niż pisać, toteż często zebrania przeciągają się do późnej nocy. Przedstawicielom władz powiatowych przybiera przez ten czas spraw do rozpatrzenia i załatwienia. Jeśli zaś obiecasz, a słowa nie dotrzymasz, nie masz po co po raz drugi przyjeżdżać do wsi. Po wieczorze w Tarnawcach trzeba było wysłać do wsi specjalną komisję, aby zapoznała się z możliwościami i pomogła chłopom w opracowaniu planu budowy drogi w czynie społecznym.

Pytania są m. in. źródłem informacji o zagadnieniach, które nurtują społeczeństwo i niedomaganiach naszej pracy politycznej i ideologicznej.

Wieczory pytań i odpowiedzi mają w Przemyślu dobrą tradycję. Organizuje się je najchętniej jesienią i w zimie. Np. w czwartym kwartale br. odbyło się ich ponad 20. W najbliższych dniach odbędą się w Leszczawce, Fredopolu, Bolestraszcach, Waclawicach, Hucie Brzuskiej, Kosienicach. Wpływają już pytania, a przedstawiciele władz szykują się do odpowiedzi.

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

20. XII — Dominik, Bogumił, 21 — Tomasz, 22 — Honorata, Zenon, 23 — Wiktor, Sławomir, 24 — Adam, Ewa, 25 — Eugenia, 26 — Szczepan Tomasz — z aramejskiego: bliźniak. Podobno Tomasz są wierni i odważni.

Adam — po hebrajsku: człowiek. Adamowie mają być silni, pracowici, lecz o słabej woli.

ROZMOWY



21 XII 1922 — Powstało Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych (TUR). 1958 — Wybór gen. de Gaulle'a na prezydenta Francji. 24 grudnia 1798 — Urodził się w Zaościu k. Nowogródka Adam Mickiewicz — największy poeta polski.

IMIENINY



księżeczka chojnka  
TATA Z MAMA



## Nie tylko dla ludoznawców

„Z naszej ziemi” to tytuł biuletynu informacyjnego wydawanego przez przemyski oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Jego czytelnikami są członkowie towarzystwa i nieliczna grupa sympatyków. A szkoda. Piśmiennictwo posiada zwykle bogaty zestaw publikacji etnograficznych, mogących zainteresować nie tylko ludoznawców (zawodowych i amatorów), ale również szerszy ogół społeczeństwa.

W ostatnim, siódmym z kolei numerze „Z naszej ziemi”, godne odnotowania są relacje z przebiegu badań nad tradycyjnymi formami weterynarii ludowej w okolicy Birczy i obrzędowością rodzinną we wsiach rejonu birczańskiego (cz. III) — obie pozycje pióra Jadwigi Pawłowskiej oraz opracowanie materiałów zebranych w czasie obozu naukowo-badawczego rzeszowskiego Muzeum Okręgowego na temat rybołówstwa jako głównego zajęcia pozarolniczego mieszkańców powiatu mieleckiego — autor Krzysztof Ruszel.

Ponadto aktualnie wydany numer zawiera: artykuł Grzegorza Jakubowskiego pt. „Obrzędowość doroczna Kresowiaków w Przemyskiem” (stanowiący cenny przyczynek do badań nad kulturą społeczną pogranicza polsko-ukraińskiego), krótki esej Stefana Lewa zatytułowany „Wincentego Pola — prace z etnografii północnych stoków Karpat”, wspomnienie o zmarłym działaczu społecznym Bronisławie Nodze — Jana Rożńskiego oraz stałe rubryki: kronika i informacje.



## W sprawie artykułu MŁODY WIDZ WE „FREDREUM”

Dobrze się stało, że właśnie na łamach „Życia Przemyskiego” poruszono, niestety ciągle aktualny, problem niedostatecznego przygotowania młodzieży do odbioru sztuki teatralnej. Szczególnie znamieny jest fakt, że sprawę tę zasygnalizował aktor teatru „Fredreum” (sceniczny Joachim Peters z „Niemców” Kruczkowskiego), a więc ktoś, kto bierze bezpośredni, czynny udział w procesie tworzenia i przekazywania sztuki.

Rodzą się pytania: gdzie tkwią przyczyny tego stanu rzeczy, jak tłumaczyć powstawanie absolutnie nieprawidłowych reakcji młodych ludzi w momencie ich zetknięcia się z efektami żmudnej, ale pięknej i twórczej pracy scenicznej? Chcę dodać, że zjawisko to — może nie tak ostro jak w teatrze — występuje także przy odbiorze sztuki filmowej. Przyczyn jest wiele, niestety trudno omówić tu wszystkie — można je tylko zasygnalizować.

Wydaje się, że przydatne będzie wprowadzenie dwuczłonowego podziału na przyczyny tzw. wewnątrz- i zewnątrz- i przyczyny zewnętrzne, niezależne od niej.

Większość młodych ludzi, wybierając się na zakupiony dla szko-

ly spektakl teatralny czy filmowy, przychodzi tam z pewnymi gotowymi nastawieniami. Nastolatek nie lubi patosu, unika wzruszeń, bojąc się kompromitacji przed „kumplami”; większość tego, co ofiarowują mu dorośli, opatrjuje etykieta „dretwej mowy”. Nastolatek domyśla się, że szkoła wybierając taki, a nie inny spektakl — ma w tym jakiś cel, z pewnością cel wychowawczy, ideowy. To z góry przesądza sprawę. Poza tym trzeba pamiętać, że w takich wypadkach młodzi ludzie działają w grupie; spektakl jest wyłącznie dla nich, jest ich wielką, ich reakcją — a to pewnego stopnia anonimowe — a to szczególnie wyzwała anty-ideowość i fanfaronadę. Ten sam kilkunastoletni widz, być może, na tym samym przedstawieniu teatralnym czy na tym samym filmie zareaguje inaczej, gdy znajdzie się tam dobrowolnie, może nawet w gronie kolegów, ale nielicznym i dobranym na zasadzie wspólnego zainteresowania widowiskiem. Wtedy brak decydującego momentu sytuacji przymusowej; nie trzeba protestować krzykiem i tupaniem, jest czas na zaangażowanie się w to, co dzieje się na ekranie czy scenie, na wnikiwanie w atmosferę sztuki.

Trudno o jakąś skuteczną receptę, która pomogłaby zwalczać tego rodzaju grupowe przejawy wrogich nastawień młodzieży — nastawień stanowiących element składowy buntowniczej postawy wobec pewnego typu oferowanych wartości.

Wydaje się, że owocniejsze z skutków będzie zwrócenie uwagi na przyczyny zewnętrzne. Jedną z nich są rażące braki w zakresie wychowania estetycznego młodzieży. Podobny program przygotowany dla nowego systemu szkoły 12-klasowej uwzględniłaby potrzebę odpowiedniego przygotowania młodych ludzi do odbioru sztuki. Czy znajdzie się tam dostateczna ilość miejsca dla teatru i filmu — jeszcze nie wiadomo. Ponadto tu wyłania się sprawa zatrudnienia odpowiednio wykwalifikowanej kadry pedagogów, którzy sprostalbysy zadaniu urabiania gustów naszej młodzieży. Z tego względu, miasta wojewódzkie, posiadające wyższe uczelnie artystyczne i teatry zawodowe, są w daleko szczęśliwszej sytuacji.

Przyszłokole kółka miłośników teatru czy uczestnictwo młodzieży w próbach teatralnych (ten ostatni pomysł zasługujący na szczególną uwagę) — proponowane przez p. Zbigniewa Grochowskiego, to rzeczywiście dobre i skuteczne formy zaznajamiania młodych ze sztuką. Obawiam się jednak, że z form tych będą korzystali wyłącznie ci, którzy i tak reagują prawidłowo.

Skoro już jestem przy głosie, chciałabym poruszyć jeszcze jedną sprawę, być może aktualną dla „Fredreum”. Wiadomo, że do prawidłowego wnikiwania w atmosferę teatru potrzebna jest odpowiednia oprawa. Oprócz poziomu gry aktorskiej, dobrej scenografii czy tła muzycznego — liczy się także wnętrze sali teatralnej.

Skrzypiące krzesła, zapach stęchlizny, brak szatni i niezbyt dobra wentylacja, to zasadnicze wady sali teatru „Fredreum”.

No cóż, może jednak dobrze byłoby, gdyby przemyskie „Fredreum” — jeden z najlepszych i najsympatyczniejszych teatrów amatorskich w Polsce — otrzymało nową siedzibę, przystosowaną do potrzeb zarówno aktora, jak i widza. Myślę, że wtedy rozważania na temat oburzających reakcji na żywe słowo nie byłyby potrzebne, a w każdym razie rzadsze.

BARBARA PALCZAK  
Kraków

Byli pracownicy Zakładów Przemysłu Terenowego w Przemysku będący już na emeryturze postanowili zorganizować Koto Rencistów. Dyrekcja przedsiębiorstwa i rada zakładowa zadeklarowały swą pomoc. Przewodniczącym zarządu kółka został Teodor Ulman. Na zdjęciu: w czasie spotkania rencistów z dyrekcją zakładu.

Fot. J. WOJTCWICZ

celnie i OSTRO  
NOWA ASFALTÓWKA I...  
DZIURY

Część ulicy Mickiewicza otrzymała kilka tygodni temu nową nawierzchnię asfaltową. Uczeszyli się kierowcy, że nie będzie trzęsło samochodami na kamieniach, a tu masz... w nowym asfalcie dziury wyskakują jedna za drugą. Jeszcze trochę, a będzie gorzej niż było.



CZYTELNICY PROTESTUJĄ

Biblioteka gromadzka w Medyce zajmująca do niedawna dwa niewielkie pomieszczenia, obecnie mieści się w jednej, mikroskopijnej izdebce. Nie ma gdzie książek pomieścić, co dopiero je wydać, zarejestrować, poradzić czytelnikowi. Co na to GRN?

DOBROWOLNIE  
POD PRYMUSEM

Psuła się często studnia uliczna w górnej części ul. Grunwaldzkiej. Postanowiono ją więc „wyremontować” ostatecznie i definitywnie. Pewnego dnia grupa robotników MPGK studnię zlikwidowała. Oburzony mieszkaniec dzielnicy oświadczył: „Podłączcie się do wodociągów miejskich”. Może to racja, ale nie taka to prosta sprawa. Doprowadzenie wodociągu do jednorodzinnego domu, a takich tu wiele, kosztuje około 5 000 złotych. Nie kaźdego stać na taki wydatek. I co wówczas? Takie „dobrowolne” zmuszanie obywateli do korzystania z wodociągów miejskich nie jest chyba wskazane i nie przynosi dobrej sławy MPGK.



Zbieramy książki dla Polonii zagranicznej

## Pożyteczna i piękna inicjatywa

„Nowiny Rzeszowskie” ogłosiły na swoich łamach apel Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Towarzystwa Łączności z Polonią zagraniczną o zbiorze książek, albumów i innych wydawnictw ilustrowanych dla naszych rodaków zamieszkałych za granicą.

Apel ten odbił się szerokim echem nie tylko wśród społeczeństwa Rzeszowszczyzny, lecz również na terenie całego kraju. Pragniemy się przyłączyć do tej akcji i zwracamy się z gorącą prośbą do zakładów pracy, instytucji, organizacji społecznych, rad zakładowych, do wszystkich czytelników „Życia Przemyskiego” o nadsyłanie książek — albumów dla Polonii zagranicznej.

Chodzi przede wszystkim o wydawnictwa albumowe, ilustrowane, które wydane w ostatnich latach obrazują przemiany zachodzące w naszym kraju i piękno naszych regionów. Mogą to być zarówno albumy o Przemysku czy ziemi przemyskiej, jak również z innych regionów.

Zbliżający się okres przyjął się u nas zwycięzco jako okres ofiarowywania podarunków gwiazdkowych, upominków. Będzie to więc również dogodna pora na to, aby ofiarować skromny, lecz jakże miły upominek w postaci książki polskiej dla naszych rodaków rozsianych po całym świecie, którzy z dala od ojczyzny swoich, przyjmują tę książkę jako najmiłszy podarunek z kraju.

R. L.

## Nowe mieszkania

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Przemysku przekazała do użytku swym członkom 30 mieszkań w nowym bloku przy ul. Kosynierów 9. Drugi, identyczny budynek przy ul. Kosynierów 11 oddany zostanie do użytku w przedświątecznym tygodniu. To jest dopiero prezent!

## Informacja potrzebna

Na przemyskim dworcu kolejowym nie zapowiada się wcale, albo czyni się to w nieodpowiednim czasie, opóźnienią pociągów. Jest to poważne niedopatrzenie „burzące krew” podróżnym szczególnie w ostatnim okresie, kiedy opóźnienia bywają bardzo częste.

Tego rodzaju informacje — przez megafony stacyjne — należą przecież do obowiązków PKP. Chyba mamy rację Obywatelu dyżurny ruchu — prawda?

## Nowoczesny hotel dla Przemysła

Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki zafunduje naszemu miastu, z uwagi na jego walory turystyczne, nowoczesny hotel. Będzie to pięciopiętrowy budynek o 250 miejscach noclegowych, posiadający kawiarnię i restaurację. Hotel stanie na terenie ruin klasztoru Benedyktynów na Zasanu. Koszt budowy wyniesie około 40 mln złotych, roboty rozpoczną się prawdopodobnie w przyszłym roku.

## Śladem naszych notatek

Wydział Oświaty Prezydium PRN wyjaśnia, że przyłączenie szkoły podstawowej w Siedliskach do linii elektrycznej i budowa urządzeń sanitarnych są przewidziane w planie gospodarczym na rok 1968.

ki

## Nieczynna biblioteka

Bibliotekę wiejską w Aksmianicach przeniesiono do nowego lokalu. Zamierzano jednak postawić w nim pieca. Rezultat taki, że ta bardzo pożyteczna placówka jest nieczynna i to właśnie w okresie, kiedy rolnicy mają najwięcej czasu na czytanie.

1.

## Nasz felieton

### Fatum zawisło nad chlebem

W chlebie zapiekano już gwoździe, szpilki, karakony, druty, drewniane drzazgi, niedopałki papierosów, szkło, sznurki, szczyrce i mysie odchody... Przemyscy piekarze, uważając (słusznie), że to zbyt monotonne trzymać się stale tego samego n a d z i e n i a, wprowadzili nowe: wróble i myszy.

Jesteśmy jednak narodem zawsze z czegoś niezadowolonym — trudno nam po prostu dogodzić... Znaleźli się więc tacy, którym przestało się podobać dodatkowe (poza recepturą) faszerowanie chleba, a nawet — o dziwo! — zaczęli się domagać całkowitej rezygnacji z tego rodzaju piekarniczych praktyk. Niekłórnicy z nich — ci najbardziej rozgrymaszeni — proponują natomiast co innego: rozszerzenie asortymentu gatunków najwykleszego chleba, tylko z mąki, soli itp. starych, tradycyjnych składników... Aż strach pomyśleć, co za brak zrozumienia dla rozwoju twórczej myśli nowatorstwa mistrzów ciasta!

Ta garstka ludzi różnymi drogami dotarła do prasy oraz organów państwowej inspekcji sanitarnej i znalazła niespodziewane poparcie. Ba, jadem swoich nieczynnych wywodów zatrutowała systematycznie ogół społeczeństwa...

I doszło wreszcie do kompromitujących nas, światłych niby ludzi, rozprawy inkwizytorskiej (wstyd: wracamy do średniowiecza!). Sąd, pod przewodnictwem inspektora sanitarnego dra T. Wiśniewskiego, zarzucił piekarzom, że wyrabiają zlej jakości chleb, nie przestrzegają zasad higieny osobistej, lekceważą konieczność utrzymywania w czystości sprzętu i miejsc pracy, nie dbają o to, aby produkty wypieku dostarczone były do sklepów w specjalnych, nie zabrudzonych środkach transportu... On i inni sędziowie nakazywali przesiewanie mąki i zwalczanie tak miłych zwierzątek jak gryzonie oraz rozkruszek (bo rzekomo ich obecność ma źle wpływać na zdrowie konsumentów). Same rzeczy straszne i niesprawiedliwe!

Uczestnikami inkwizytorskiej rozprawy byli oprócz piekarzy przedstawiciele zarządów PSS i gminnych spółdzielni, a obserwatorami dwaj redaktorzy, którzy z chytrymi uśmiechami na twarzach notowali coś w swoich zabrudzonych ludzkimi pretensjami notesach.

Najgorsze jednak, co mogło się stać i nad czym należy boleć — jest to, że piekarzka brać nie wytrzymała próby. Nikt nie zareagował na oszczerce wywody. Przeciwnie, znaleźli się tacy, którzy załamali się całkowicie i przyznali rację. Mało tego — wszyscy w końcu przyrzekli, że już nigdy... że już zawsze... że się zmieni... O słabości ludzka!

Czy wiecie, jaka była przyczyna tej sromotnej kapitulacji? Sąd zastosował „chwył poniżej pasa”, zagroził, że każe piekarzom jeść tak smacznie faszerowany przez nich chleb...

A przecież już dawno skończyliśmy z metodą zastraszania!

MECENAS



# TYLKO RAZ W ROKU

W sklepach tłoczno i wzrastają obroty. Panie ekspedientki są trochę zmęczone, ale nie zapominają o uprzejmości. Wszędzie panuje wzmożony, przedświąteczny ruch; na dworcu PKS, w sklepach, na targu. Każdy myśli o świątecznym odpoczynku i suto zastawionym stole... Co lep-



Na dworcu PKS

sze: gąska czy indyk? Indyk trochę za drogi. Może więc gąska... Też smaczny kasek! Na targu drób cieszy się powodzeniem. Gospodynie z okolicznych wiosek wiedzą o tym doskonale. W

przepełnionych autobusach, jadących w stronę miasta, słychać gęganie gęsi i gdakanie kur. No cóż — XX wiek! Nie każdemu już odpowiada tradycyjna, wolno wlokąca się furka z siwym konikiem u dyszla... Potem, gdy gąska już sprzedana, trzeba wstąpić do sklepów po zakupy...

Na targu chłodno, ale gwarno. Indyki, gęsi, kury i oczywiście niezastąpione — grzybki. Sznury zasuszonych prawdziwków ozdabiają stragany. — Kupić czy nie... — zastanawia się zamyślony pan. — Ładne na oko i chyba będą smaczne. Po ile te grzybki, pani kochana?

Nie wszyscy jednak myślą tylko o brzuchu. Głowa to także ważna rzecz. Nowy Rok trzeba koniecznie powitać nowym kapeluszem. Uśmiechnięty klient jest zadowolony, bo kapelusz pasuje jak ulał... Futrzana i podniszczona czapa będzie odtąd służyła tylko „dó roboty”.

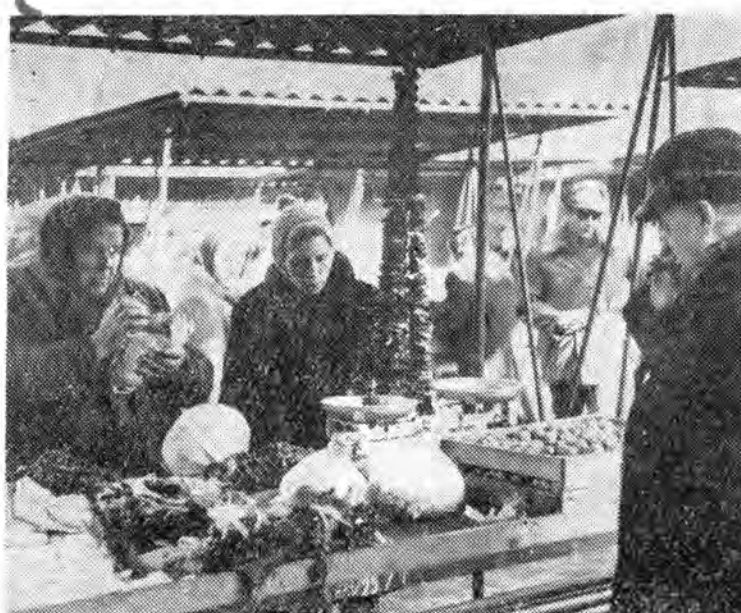
Ale wśród tłumów oblegających sklepy są też tacy, dla których jadlo i odzież nie stanowią żadnej wartości. Obiadem i sukienkami niech się martwi mama! Miś jest najważniejszy, wspaniały, pluszowy, biały miś.



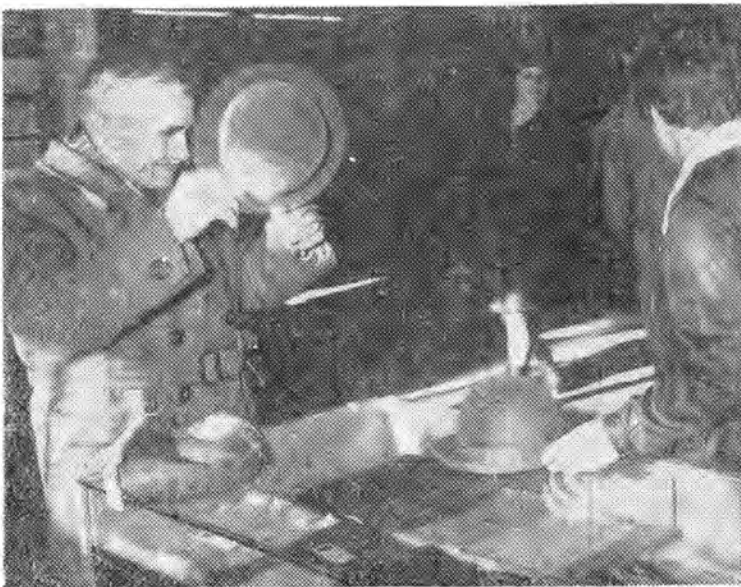
Może więc gąska... Też smaczny kasek!



Miś jest śliczny



Po ile te grzybki, pani kochana?



Kapelusz pasuje jak ulał.

# FREDRO

Spośród znakomitszych ludzi, którzy wyszli z ziemi przemyskiej, miejsce najzaszczytniejsze w historii naszej kultury zajął niewątpliwie twórca „Zemsty”. Dorobek literacki jego życia jest zbyt doniosły i trwały, by go trzeba było częściej społeczeństwu przypominać. Czynią to nieporównanie lepiej nieprzerwanie od wielu dziesiątków lat jego niepospolite komedie, które po dzień dzisiejszy nie schodzą ze scen polskich i na długo jeszcze zachowają wartość bezcennego dokumentu artystycznego, a zarazem wyborczej kroniki życia epoki minionej. Nie ulega wątpliwości, że przemawia on ze sceny ciągle jeszcze wspanialej niż którykolwiek inny z polskich poetów teatru.

Wielu naszych pisarzy doczekało się nie tylko pomnika. Cieszą także powstałe po wojnie liczne muzea, w których gromadzi się ze czcią należną pamiątki po zasłużonych twórcach naszej kultury. Zachwyty nad dziełem wielkiego człowieka łączy się zawsze jakoś dziwnie z nieprzepartą chęcią poznania bliżej realiów z jego życia i zetknięcia się ze wszystkim tym, co go bezpośrednio otaczało. Wydaje się, że jedną z najskuteczniejszych form zbliżenia do ludzi zasług wielkich stanowi właśnie muzeum.

Niedawno o muzeum dla Henryka Sienkiewicza upomi-

Ewunia ma w domu złotego, lecz ten jest śliczniejszy. Może znajdzie się pod choinką...

Im bliżej świąt, tym w sklepach coraz tłoczniej. Jeszcze śniegu nie było na ulicach, a już niektórzy rozpoczynali zakupy. „Zastaw się, a postaw się!” Nikt nie będzie głodny i nikt nie umrze z pragnienia, bo przecież tylko raz w roku zdarzają się takie święta z pachnącą choinką i z „uszkami” w barszczu. Smacznego!

## FOTOGRAMY JANUSZA MENDYCHOWSKIEGO

Czytelnikom „Nowin Rzeszowskich”, a ostatnio również i „Życia Przemyskiego” nazwisko Janusza Mendychowskiego na pewno nie jest obce. Spotyka się je dość często na szpaltach gazet, gdyż młody przemyski amator nie stroni od fotografii prasowej. Jego prace przeważnie zawsze związane są tematycznie z naszym miastem i najbliższą okolicą.

Tym razem jednak J. Mendychowski odbił od reguły. Wystawił w klubie MPIK około 20 fotogramów — dotychczas nigdzie nie reprodukowanych — z odległej Warszawy.

Wydawało mi się, że ludzie z prowincji gubią się w wielkim mieście. Sądziłem, że fotografik przyzwyczajony do wąskich ulic niewielkiego miasta, będzie miał sporo kłopotów z ujęciem i przekazaniem życia szerokich arterii wielkomiejskich. Ale w przypadku J. Mendychowskiego było to obawy bezpodstawne. Jeśli ktoś nie wierzy, to niech sam się przekona: proszę przede wszystkim zwrócić uwagę na rodzajową scenkę „spod Mofozbytu”, lub na egzotyczną parę hinduską, niosącą w oryginalnej kołysce dziecko. Mendychowski porusza się po Krakowskim Przedmieściu i Nowym Świecie zupełnie tak samo, jak po Kazimierzowskiej czy Tysiąclecia, to znaczy — swobodnie. Dzięki temu nie ma w jego fotografii pozy i śliczności — tak często prześladowanej i niszczonej wielu amatorów. „Ulica” J. Mendychowskiego jest zawsze realna bez względu na to, przez jakie miasto przebiega.

Zwycięsko wybrnął również fotografik ze spotkania z historią, z zabytkiem architektonicznym, z tematem tradycyjnym i... pocztówkowym. Nie jest dziś rzeczą łatwą fotografować Łazienki, pomnik Chopina, Starówkę... (znamy to, znamy, proszę wycieczki i pamiętamy jeszcze z podręczników szkolnych). Mendychowski jednak popatrzył inaczej; na pomnik Chopina przez żelazną kratę ogrodzenia, na „opstrykany” i nieśmiertelny pałacyk poprzez grę światła w wodzie. Chciał zobaczyć te obiekty po raz pierwszy, i jak nikt dotychczas, w kilku przypadkach na pewno mu się to udało.

Od kompozycji „monumentalnych” i „statycznych” woleł z warszawskiej ulicy. Ale to już rzecz gustu — subiektywnych upodobań. Nie chcę tu wymyślać młodemu autorowi fotogramów „receptury” na przyszłe prace. Nie będę go namawiał do takiego czy innego sposobu widzenia i uprawiania jakiegoś ściśle określonego gatunku fotografii. Sądzę, że da sobie doskonale radę sam, znajdując własną drogę. Jak na razie, idzie całkiem dobrze. Jego pięć fotogramów — trzy związane tematycznie z Krasiczynem, dwa zaś z Przemysłem — oglądać można było w Rzeszowie, w klubie „Energetyka” na wystawie „Rzeszowskie impresje”, zorganizowanej przez Towarzystwo Fotograficzne i Wydział Kultury.

A. J. BIEN

### Zarząd Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

zawiadamia, że z dniem 1 stycznia 1968 r. uchyla się staż kandydacki dla zarejestrowanych kandydatów na członków w PSM w okresie od 1 stycznia do 31 grudnia 1967 r. Natomiast dla kandydatów rejestrujących się w okresie od 1 stycznia do 30 czerwca 1968 r. utrzymuje się staż kandydacki do 30 czerwca 1968 r. Z dniem 1 lipca 1968 r. staż kandydacki w PSM nie będzie obowiązywał.

K-001/1.



# CZEKA NA MUZEUM

nała się jego wieś rodzinna, mała wioska podlaska, Wola Okrzejska. A przecież nie będzie to jedyne miejsce kultu wielkiego pisarza, gdyż pamiątki po twórcy „Trylogii” zbiera się już od wielu lat w Oblęgorku. Jest to przykład prawdziwie chwalebnej troski społecznej o los drogiego pamiątek narodowych. Czy aby niekiedy nie silnie mówią i wrzuszają ocalone ślady (pióro, którym pisał rękopis, może kajet z notatkami) niż powszechnie uwielbiane dzieła? Jest taka scena w ostatnim tomie „Dzienników” Stefana Żeromskiego, kiedy ich autor, pani Oktawia i jej przyjaciółka pochylają się ze wzruszeniem pod historycznym krzyżem na polach maciejowskich, by na pamiątkę zabrać garść ziemi przesiąkniętej krwią Naczelnika w sukmanie.

Wszelkiej szlachetnej, twórczej inicjatywy należy się głęboki pokłon. Wysoka frekwencja zwiedzających owe popularne już dziś „izby pamiątek” świadczy chyba dość wymownie o potrzebie ich tworzenia i coraz żywszym zainteresowaniu ogółu naszego społeczeństwa sprawami kultury. Nie idzie w tym wypadku bynajmniej tylko o ambicje działaczy terenowych, którzy niby ulegając ogólnej modzie chcieliby za wszelką cenę robić historię małych osiedli, czyniąc je przedmiotem pilniejszej uwagi turystów.

Nie zawsze zresztą bywa to ich jedna osobliwość, bo walory szczególnie przyrody i jej pomniki zwracają poczynają również coraz powszechniejszą uwagę. Fredro czeka na własne muzeum. Winna mu jest taka „izba pamiątek” przede wszystkim ta ziemia, której imię rozślawia i w której leży miejsce jego urodzenia, Surochów. Najodpowiedniejszy na przyszłą jego siedzibę wydaje się chyba zamek przemyski. Na początek jednakże, zanim się go jeszcze ostatecznie nie odrestauruje i dopóki nie uzyska się tam odpowiednich pomieszczeń, niechby pierwsze ekspozyty otrzymano jakiś skromny choćby na razie kąciak gdzie indziej, może np. w Muzeum Ziemi Przemyskiej. Znalazłoby się również dość miejsca na dziedzińcu zamkowym na popiersie poety, twórcy polskiej, oryginalnej komedii narodowej.

Myśl stworzenia muzeum Fredrowego należałoby powitać tylko z radosną aprobatą. Niechże więc o jeszcze jedną placówkę naukową wzbogaci się Przemysł, by w czasach rozwijającego się coraz bardziej ruchu turystycznego nie dać się wyprzedzić w dziedzinie uatrakcyjniania miasta i pomnażania jego zasobów kulturalnych.

Teatr „Fredreum” w Przemysku, który od blisko wieku

dostarcza nie tylko mieszkańcom miasta estetycznych przeżyć, zalicza się do pierwszych w kraju propagatorów sławy Fredrowej. Ta niezwykle pożyteczna placówka kulturalna, duma Przemysła niewątpliwie, może rzeczywiście uchodzić za żywy pomnik poety, udostępniając stałe obcowanie z jego wysoką sztuką. Aleksander Fredro jest zatem choćby z tej racji najstarszym obywatelem naszego miasta i to obywatelem o szczególnych zasługach, któremu jako krzewicielowi kultury polskiego słowa winniśmy nie mniej wiele niż wielkim twórcom naszej romantyki. Dopiero jego komedia nadaje piętno wielkości polskiemu teatrowi. Osobliwość zjawiska, któremu na imię Fredro, polega po prostu na innym, odmiennym widzeniu rzeczy ludzkich. Nieprędko naprawdę roztaniemy się z jego mądrym, męskim śmiechem i prawdziwie polskim humorem.

Szacunek dla budowniczych naszej wielowiekowej kultury nakazuje najbardziej żywotny interes narodu. Czynnikiem zaś niewątpliwie najskuteczniejszym w procesie wychowania młodego pokolenia jest właśnie budzenie miłości do narodowej tradycji, do dziedzictwa kulturalnego przeszłości.

JULIAN OLSZAK

# AGRONOM — człowiek potrzebny

Po raz pierwszy zetknęliśmy się 7 lat temu. We Fredropolu oddawano do użytku pierwszą w województwie rzeszowskim agromonówkę. Były przemówienia przedstawicieli władz powiatowych i miejscowych aktywistów, potem wódka zabarwiona sokiem jagodowym, przypominająca denaturat... gospodarz nowego obiektu — agronom Mieczysław Sielski. Poprzednio pracował w PGR w Rybotyczach. Było mu tam dobrze: robota spokojniejsza, rodzina pod nosem, na której pomoc mógł w każdej chwili liczyć, nie najgorsze zarobki. Co go skusiło do zmiany pracy? Może ładny, parterowy domek o kilku izbach i działka, a może zapragnął uczestniczyć w przeobrażeniach wsi polskiej.

Do agromonówki wpadłem po raz drugi w rok później. Chciałem zobaczyć, jak się wiedzie agronomowi, potwierdzić delegację służbową i ewentualnie napisać słów kilka do gazety. Miałem zatrzymać się chwilę, zeszło nam na rozmowie 2 godziny. Wyszedł z tego wywiad. Spróbuję go odtworzyć: — Jakie zadanie uważa pan za najpilniejsze?

„Nauczyć fredropolskich gospodarzy stosować nawozy mineralne. Oni uznają tylko azotowe, o innych nie chcą mówić. O wapnie nie słyszeli w ogóle, aż się boję o tym wspominać. Wezmą mnie za stukniętego i strace autorytet we wsi. Są tu tacy, co sól potasową uważają za zwykłą,

mieloną skalę, sprzedawaną chłopom przez państwo byle ich tylko oszukać i ostatni grosz wydusić”.

Na kilkudziesięciopięcioletnim polsku przylegającym do agromonówki rosły wówczas pomidory, ogórki, cebula, selerki. Spośród ostatnich gospodarz włożył mi kilka do teczek. Przyjąłem. Były duże, miały pełne i smaczne ziarno.

— Mam to wszystko — mówię — głównie po to, aby przekonać rolników do uprawy i spożywania warzyw. Niech pan przejdzie się po wsi, poza kapustą i burakami nie pan w ogródkach nie zobaczy. Cebule przywożę z miasta, pomidory kupuje się dzieciom w dni targowe w Przemysku jako rarytas, żeby wiedzieli jak smakują.

Minęło kilka lat i znowu w listopadzie br. zetknęliśmy się ścieżki: moja i fredropolskiego agronoma. Spotkaliśmy się na zebraniu w Aksmanicach. Ja mówiłem o 50 rocznicy Rewolucji Październikowej, Związku Radzieckim, polityce, a on o codziennym chlebie. Komuś tam wyjaśniał różnicę pomiędzy superfosfatem a supertomasyną, drugiemu klarował warunki kontraktacji pszenicy, innym tłumaczył się za POM, że im pola wapnem nie zsyłał.

Tak, tak, wapnem! W bieżącym roku — mówi Sielski — planowaliśmy wysiać w gromadzie 200 ton wapna nawozowego. Rozprowadziliśmy 400 ton. Poszłoby jeszcze więcej, tylko POM nie nadawał z rozsypaniem.

Siedem lat — niedużo. A jak to się zmieniły zapatrywania na niektóre sprawy. Zdawać by się mogło, coś tam chłop, z dziećmi pradziada uprawiający ziemię, nowego nauczyć się może. A jednak...

Mieczysław Sielski może być zadowolony ze swej pracy. To, że rolnicy stosują wszystkie rodzaje nawozów łącznie z wapnem, jest z pewnością jego zasługą. Nie poszły na marne zimowe wieczory spędzane na szkoleniach. Jednych przekonywał słowami, innych dobrym przykładem.

— Przychodzi raz do mnie — opowiada — Cichocki z Miodowic i mówi: Sypię nawóz pod zboże, jak mi radzisz, bo ono na oko nie większe niż u sąsiada, choć ten garstki nawet azotowych nie cisnął. Poradziłem mu jak będą omloty, oblicz dyskretnie, żeby cię nikt nie widział, co ile minut worek ziarna odchodzi spod twojej maszyny, a co ile spod jego. Zrobił jak kazałem. Wypadło u niego co cztery minuty, a u sąsiada co siedem. Już go potem namawiał do nawozów mineralnych nie musiałem.

Oplacił się Cichockiemu i innym rolnikom. W 1961 roku w gromadzie Fredropol używano średnio na 1 ha 15 kg nawozów w czystym składniku, w 1967 — prawie 100 kg. Nie na nawozach kończy się jednak rola agronoma. Rośnie w gromadzie wydajność z ha, rozwija kontraktacja różnych upraw z pszenicą łącznie. Choć z tą ostatnią nie najlepiej. Taka natura chłopów: państwo namawia, a on kombinuje — co ten rząd ma w tym za interes, że tak tę kontraktację zachwala. Jakby była dobra, to by nas nie trzeba było przekonywać.

— W Sólcy — mówi Sielski — mamy takiego rolnika, nazwiska nie podam, bo by się na mnie obraził, porządny chłop, ale filozof. O kontraktacji pszenicy nie chciał słyszeć. Bał się, że go państwo chce oszukać. Nie, to nie, myślę. Pal ci licho, jeszcze przyjdzie kosa do woza. I wie pan — przyszła. Nie tak dawno zjawia się w agromonówce i prosi: — Słyszałem, że zakończyliście już kontraktację pszenicy, może jednak zawrże pan ze mną umowę? Odwdzięczę się przy okazji. Podrocznicę się z nim trochę, bo tak mi wypadło i umowę zawarliśmy. Oj, gdyby tak zechciał jeszcze bez przymusu wymienić ziemniaki! Niby prosta sprawa: posadzisz lepszą odmianę, więcej zbierzesz, a trudno wszystkim do tego przekonać. Z rachunkiem ekonomicznym na wsi nie jest jeszcze dobrze.

Kiedy kończy się zebranie jest 11 w nocy. Ciemno, pada śnieg z deszczem. Ja pakuję się do samochodu, a agronom usiłuje zapalić stary motocykl. No wreszcie! Jedzie. W świetle reflektorów widzę, jak błoto rozpryskuje mu się spod kół, a motor skacze po dołach niczym pijany.

ZB. ZIEMBOLEWSKI

O naszej górskiej rzeki mówi się: „San pisze sam siebie”. To prawda. Co rok wiosenne pochody lodów niszczą wiele brzegów, rwą kęsy uprawnej ziemi, zagrażają domostwom położonym w pobliżu rzeki. Anemiczna wakacyjna struga zamienia się w ryczącą groźną żywiol. Porywa ze sobą wszystko, co napotyka na swej drodze. Niszczą mosty, podmywa drogi, zmienia koryto. Nasze miasto też nieraz ucierpiało od powodziowych wód. Widziałem kilkakrotnie, jak wody — uroczego skądinąd — Sanu łamały potężne przęsła mostów, wyginały stalowe trawersy.

Istniejący w Przemysku Oddział Okręgowego Zarządu Wodnego (dawny Rejon Dróg Wodnych), którego kierownikiem jest mgr inż. Adam Grzebyk — od lat zajmuje się zabezpieczeniem brzegów przed skutkami powodzi, usuwa wyrządzone powodzią szkody, przeprowadza regulacje rzek i potoków.

Od trzech lat nastąpiła intensyfikacja robót na terenie Przemysła. San na odcinku miasta wyrządził zbyt wiele szkód, aby można było obojętnie się temu przyglądać. Zaczął zagrażać miastu przez zrywanie lewego brzegu. Ulica Wybrzeże Kościuszki skazana była na zagładę.

Rozdzwoniły się telefony, odbywały się częste narady. Na ich wynik czekano dość długo. W 1965 roku przystąpiono do usypania ziemnego nasypu na lewym brzegu, na odcinku od ul. Kingi do Kasprowicza. Następnie położono betonową płytę i obsiano trawą wyżej położoną skarpe. Przedłużono tamę do mostu przechodniego. Może nieraz brakowało transportu, a czasem materiału, ale nigdy nikomu nie brakło chęci. Również ojcowie miasta wspólnie z oddziałem borykali się z narastającymi trudnościami, zwalczali je, służyli i nadal służą bezpośrednią pomocą, partycypując w kosztach regulacji i estetyzacji brzegów Sanu.

Szczególną troskliwość wykazał w tym okresie sekretarz Prez. MRN Roman Jabłoński, będący częstym gościem na terenie prowadzonej budowy. Jego aktywność mobilizowała, zmuszała do wysiłku. Wiadomo, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Oddziałowi nie wystarczyła sama regulacja brzegów, ale także ich uporządkowanie, nadanie im estetycznego wyglądu. W roku bieżącym wykonano nasyp ziemny na lewym brzegu rzeki od ul. Kingi do Rzeczej. Nasyp musi się ułożyć. W przyszłości wykona się na nim częściowe przedłużenie betonowej płyty. Również w roku przyszłym rozpocznie się wożenie ziemi na nasyp od ul. Kasprowicza do mostu przechodniego. Umocni to poszarpane brzegi, nada im właściwy i godny naszego miasta wygląd. I tu pójdzie betonowa płyta. Prawy brzeg Sanu od kawiarni „Lazurowej” w górę rzeki, na długości 380 m otrzyma również w tym roku betonowe umocnienie. Ładnie wyprowadzona linia brzegu została odarniowana w kratę i będzie wiosną obsiana trawą.

Od wiosny wozi się ziemię na wiecznie podmywany prawy brzeg od mostu przechodniego w górę, na tzw. „stawki”.

W tym roku plażowicze zzymali się często na kursujące po plaży wywrotki, snujące za sobą tumany kurzu. Była to akcja zwana żartobliwie między kierowcami „ziemia-ziemia”. Bohaterami jej byli między innymi kierowcy ZIL-ów M. Pawliszak i T. Wlazło, którzy codziennie przewozili po sto i więcej ton ziemi. Istniało nawet między nimi ciche współzawodnictwo — kto przewiezie więcej. Dziś, choć już od kil-

ku dni trzymają mrozik, akcja jeszcze nie została zakończona. Często — gęsto, choć jeszcze mgła wisi nad rzeką, a ludzie przeciągają się w łózkach, nad Sanem przy oszronionym spychaczem krzątają się operatorzy F. Kruk i S. Mizgala. Zgrabiłymi z zimna dłońmi uruchamiają silnik. Rozpoczyna się żmudna praca. Ciężki „Staliniec” pcha przed sobą zwalę ziemi, profiluje nasyp, wyrównuje brzeg. Koledzy po fachu zmieniają się za sterami maszyny, rozcierając zgrabiłe dłonie, oglądają teren i od nowa silnik dudni na obrotach. Trzeba się spieszyć. Za chwilę przyjedzie grupa robotników. Ludzie muszą mieć przygotowany teren do zabezpieczenia go obitką faszynową. Robota musi być przed zimą zakończona. A ziemi wciąż za mało.

## ABY SAN NIE PISAŁ SAM SIEBIE

Nadciągają pierwsze samochody z ziemią. Grzęzną w wyrwach, boksują na nasypie. Kierowcy irytują się.

— Tadek, szarpnij!

Tadek, kolega po kierownicy, zahacza linę, siada za kółkiem. Nieliczni o tej porze przechodnie na moment zatrzymują się, przyglądają. Wydaje się, że silniki wykoczą z ram. Dymią opony, ziemia wylatuje spod kół, ale wozy już drgnęły, już zdradliwa wyrwa została za nimi. Wiadomo! Pod maską każdego z ZIL-ów siedzi 170 dobrze odpassenych koni. Nie ma czasu na dyskusje. Nasyp musi być zabezpieczony przed wiosennym pochodem lodów. Inaczej całoroczny trud popłynąłby z wodą.

Nie popłynię. Możemy być spokojni. Ręczy nam za to kierownik budowy Marian Gorgowicz, nieugięty i energiczny, wyklócający się o każdą tonę cementu czy wywrotkę ziemi.

O jego żywotności niech świadczy fakt, że mimo nawalu pracy, częstych trudności i spieję jest on zaocznym studentem III roku Politechniki Krakowskiej Wydziału Budownictwa Lądowego. Kiedy ma czas na naukę? Pozostaje to jego tajemnicą. W każdym razie i praca, i nauka idą zgodnie z planem.

Nie sposób tu wylizywać nazwisk wszystkich ludzi zaangażowanych w tych pracach. Jest ich zbyt wielu. Każdemu z nich zależy na tym, aby San przestał „pisać sam siebie”, aby nie zagrażał życiu i dobytłowi ludzkiemu.

Czy to już wszystko, czym może się wykazać Oddział przemyskiego OZW? Nie. To tylko drobny fragment jego pracy. Fragment walki o bezpieczeństwo dla miasta, o trwałość i estetykę uroczysk brzegów Sanu.

Następnym etapem prac regulacyjnych, do którego Oddział przystąpi po otrzymaniu odpowiedniej dokumentacji technicznej, będzie rzeka Wisłok w obrębie miasta Rzeszowa.

ZBIGNIEW GROCHOWSKI



## Choinka inaczej

Najłatwiej jest postawić ogromną choinkę prosto z lasu, ale przecież na dobrą sprawę i szkoda drzewka, i trudno je zmieścić. Choinki mogą nam zastąpić bukiety świeczone — od małych pęków gałązek ze złoczną szyszką i kolorową świeczką, przez bukiety urządzone w dużych wazonach, aż do świetlikowych wieńców zawieszonych u żyrandola nad świątecznym stołem. Bardzo ładnie wygląda bukiet — kompozycja z gałązek świerku i jemioli, przybrana kokardami ze złotych wstążek i srebrnych szyszek.

Małe choineczki własnej roboty (z gałązek) można ozdabiać ptaszkami ludowymi z CEPELII i kolorowymi krajkami. Bardzo dekoracyjnie wygląda także drzewko lub bukiet, ubrane tylko na białe, tzn. białymi bombkami, białymi dzwoneczkami i srebrnym sztucznym śniegiem (pocięta jolia), lub na inny kolor (czerwony, różowy, niebieski, złoty itp.). Z myślą o dzieciach można udekorować drzewko samymi stodołkami. Można także ubrać choinkę na... zielono, np. zielone świecadelko, zielono-srebrne wstążki od czubka do dołu, zakończone kokardkami i selestynowe świeczki. Jeśli lubimy, by choinka była, zawieszamy złote bombki, szyszki pomalowane na złoto, złote maleńkie kokardki, a nad nimi złote świecadelki; to wszystko może być jeszcze posypane złotym pyłkiem lub złotym brokatem.

Tradycje stania się jednak żadość również wtedy, jeśli postawimy na świątecznym stole świecznik z palącymi się świecami i gałązką świerku lub jemioli, pod warunkiem, że atmosfera w domu będzie życzliwa i serdeczna.

ELŻBIETA KSYBEK-ŁOPIENSKA





# KOLUMNNA młodych

## ZMS-owskie zimowiska

Zarząd Miejski ZMS, korzystając z gościnności internatu Technikum Ekonomicznego, urządza w jego pomieszczeniach zimowy obóz dla 50 aktywistów z przemyskich szkół średnich. Program zimowiska, które trwać będzie od 27 grudnia br. do 2 stycznia 1968, jest bardzo atrakcyjny. Obok zajęć szkoleniowych przewidziano szereg imprez kulturalno-oświatowych, rozrywkowych i sportowych. M. in. spotkanie z zespołem redakcyjnym naszego tygodnika, kulig — u którego mety czekać będzie na uczestników kielbasa z rożna i tradycyjna zabawa noworoczna (oczywiście tylko dla biorących udział w zimowisku). Ponadto 37 ZMS-owców wyjedzie na obozy zimowe, organizowane przez zarząd wojewódzki tej organizacji, w Babicy k/Rzeszowa, Sanoku, Łancucie, Dębicy i Nowosielecach pow. sanocki. (1)

## Przed przepustką

Wopista jest dokładny nie tylko w służbie... Guziki przyszyte, mundur wyprasowany, buty błyszczą jak lustro! Trzeba przecież godnie zaprezentować się swojej dziewczynie...  
fot. JANUSZ MENDYCHOWSKI

## Po Wojewódzkiej Konferencji ZMS

## Głosy przemyskich delegatów

Bogata w treść Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Związku Młodzieży Socjalistycznej, która przed kilkoma dniami odbywała się w Rzeszowie, wypracowała ambitny program działania tej organizacji na najbliższe lata. Aktywny udział w ustaleniu i usystematyzowaniu wytyczonych zadań brali delegaci przemyskiej młodzieży. Wystąpienia Zofii Chmiel i Stanisława Maliszki nacechowane były znajomością problemów, nurtujących młode pokolenie naszego kraju, troską o rozwój organizacji i budowanie jej autorytetu.

Z. Chmiel zabierając głos w dyskusji skoncentrowała się przede wszystkim na współpracy ZMS ze szkołą w zakresie podnoszenia wyników nauczania. Najwięcej uwagi poświęciła sprawom właściwego przygotowania uczennic Państwowej Szkoły Medycznej Pielęgniarek i Położnych do przyszłego zawodu (dobrze zna zagadnienie, gdyż uczęszcza do tej szkoły). Oto fragmenty jej wypowiedzi: „Absolwentka naszej szkoły, z chwilą przejścia do pracy, musi być pełnowartościowa pod każdym względem. Nie może popełniać omyłek wybacalnych często w innych zawodach, gdyż ma do czynienia z człowiekiem chorującym, ma w swych rękach jego zdrowie, a nawet życie... Poza dużymi umiejętnościami, głęboko opanowanymi wiadomościami, pielęgniarkę musi cechować właściwa postawa moralno-etyczna... Te właśnie zasady wpaja uczennicom szkoła — te

zasady, a ściślej mówiąc: ich przestrzeganie przez członków ZMS i młodzież niezorganizowaną, stanowią nie przewodnią działalność naszego Zarządu Szkolnego ZMS od początku istnienia organizacji... Przyjęło się u nas hasło: „Pokaż jak pracujesz, jak się uczysz, a powiem ci jakim jesteś ZMS-owcem”. Nie wahaliśmy się wprowadzić obowiązku noszenia znaczka ZMS podczas dyżurów w szpitalu przez nasze koleżanki. Ale zanim to nastąpiło, Zarząd Szkolny ZMS musiał mieć gwarancję, że nie narazi na szwank organizacji, że jej nie zawstydzi. Wiedzieliśmy, że członkinie ZMS pracują sumiennie — dlatego więc nie pokazać ich pozostałemu personelowi pielęgniarskiemu, lekarzom czy pacjentom. Niech ludzie ci wiedzą, że znaczek ZMS wpięty w biały czepiek pielęgniarski — to wizytówka wzorowego pracownika...”

St. Malisz — przewodniczący ZM ZMS, na wstępie swego wystąpienia stwierdził, że zasadniczym obowiązkiem organizacji jest „troska o właściwe i gruntowne przygotowanie młodzieży do życia, do wejścia w społeczność ludzi dorosłych z odpowiednim bagażem wiedzy i doświadczenia, z należytą społeczną postawą i zdrowym światopoglądem”. Analizując potrzebę wzmocnienia aktywności w zakresie kształtowania świadomości młodzieży, powiedział: „...sprawa ta jest szczególnie trudna, gdyż napotyka na opory w postaci wielowiekowych tradycji, norm moralno-etycznych kształtowanych w opinii społecznej dziesiątki i setki lat... Siły re-

akcyjne, kierujące hierarchią kościelną w naszym kraju wykorzystują to i usiłują za pośrednictwem demagogicznych, kłamliwych i bezpodstawnych ataków na władzę ludową, wpływać na ogół społeczeństwa — w tym również na młodzież. Związek Młodzieży Socjalistycznej nie zrobił jeszcze wszystkiego, by zdemaskować te oszczerstwa... Kontynuując swoje wywody, zwrócił uwagę na konieczność omawiania tych zagadnień, nie tylko w czasie prowadzonych akcji szkoleniowych i na zaję-

ciach Kół Młodych Racionalistów, ale również w ramach pozostałych form pracy. Kończąc wyraził przekonanie, że aktywna działalność ZMS w najbliższym okresie doprowadzi do tego, iż „w szeregach organizacji znajdzie się młodzież, która w tej chwili jest jeszcze niezdecydowana, idąca przez życie bez określonego azymutu... Ideowo-wychowawcze cele Związku i ich konsekwentna realizacja utwierdzą kierowniczą rolę organizacji w życiu młodzieży”. (1)



## ...o chuligaństwie w teatrze

Zaraz po przeczytaniu artykułu w sprawie zachowania się młodzieży w teatrze na „Niemcach”, zacząłem zastanawiać się nie tylko nad postępowaniem swoich kolegów, ale także nad całym spektaklem.

Na „Niemcach” byłem kilka razy, również oglądałem tę sztukę w telewizji. Niestety, ale przemyska adaptacja poza brakami natury artystycznej, posiadała wiele niedociągnięć rzeczowych. Zresztą zauważyli to również reporterzy „Dokoła Świata”, za którymi cytuję: „...role podlotków grają panie do lat sześćdziesięciu, a role amantów panowie powyżej tej granicy”. A gdzie jest młodzież? Na to pytanie trudno odpowiedzieć zdecydowanie. W naszym grodzie istnieje wielka rzesza młodych miłośników teatru, która nie tylko oklaskuje, ale potrafi krytykować. Wiele razy zastanawiałem się, dlaczego role główne obsadzane są ciągle przez te same osoby. Są przecież młodzi, którzy czekają i proszą. Dochodzą do wniosku, że aktorzy „Fredreum” na pierwszy plan stawiają chęć wywyższenia się na scenie.

Przyznaję, iż zachowanie młodzieży tego wieczoru było skandaliczne. Po prostu młodzież nie była przygotowana do odbioru sztuki teatralnej. Zjemy w warunkach, gdzie przyjazd teatru z prawdziwego zdarzenia jest wielką rzadkością. Istniejące „Fredreum” nie potrafi wychować publiczności. Dopóki nie zostaną stworzone możliwości szerszego korzystania z dorobku kulturalnego, sytuacja nie ulegnie zmianie, gdyż kultury teatralnej można nauczyć się tylko w teatrze. Chcę zaznaczyć, że nie popieram chuligaństwa, ale jego krytyka nie pomoże, kiedy potrzeba czegoś więcej!

Andrzej Cynkar

## KARIERA Ireny

Wśród sterty korespondencji na biurku przedstawiciela władzy terenowej w Przemysku leży nabrzmiały ludzką troską list. Pisany ręką więźnia, podkrotowany sercem ojca, lka błagalną prośbą o pomoc dla rodziny skazanego, który wyznaje: „...sam sobie dobrze zdaję sprawę z tego, co uczyniłem, przez co dziś odbywam karę więzienia, a dzieci moje ulegają demoralizacji”. Skruszony pentent wyraża przekonanie, że rodzinę, a szczególnie jego córkę, zrywającą więź z ogniskiem domowym i „szukającą przygodnego towarzystwa” — uratować może tylko skierowanie do odpowiedniej pracy. Refleksje snute w więziennych murach zawierają nie tylko łagodną samokrytykę, ale równocześnie delikatne wskazówki pod adresem władzy, co ta władza powinna dla naprawienia błędów delikwenta. Przecież — powiada — ta władza ludowa „ma pełne prawo zainteresować się postępowaniem młodej dziewczyny, która w późniejszym czasie stanie się kulą u nogi swojej rodziny i wyrzutkiem społeczeństwa”.

Taki list wzrusza i zobowiązuje. Nie tylko adresata, ale — zdawałoby się — również autora listu. Błada kartka papieru pokryta równymi rzadkami starannego pisma nie różni się od wielu innych próśb, skarg i wniosków; tylko na jej stronie tytułowej, jak na obliczu człowieka — ukrytego poza jej treścią — płonie chorobliwym rumieńcem pieczęć: „...Więzienie w...”

Błada kartka zaopatrzona w energiczną dyspozycję władzy ludowej, biegnie z rozkożem niesienia natychmiastowej pomocy. Wołanie „SOS” mobilizuje właściwe organa wykonawcze.

Irena M. jest roslą, dobrze zbudowaną dziewczyną. Ma 16 lat. Spogląda na ludzi zimnym, pogardliwym wzrokiem, który tchnie wrazeniem nieodpartej pustki, takiej, jaka zapanowała nagle w przerwanym połączeniu telefonicznym. Słowa życzliwości nie docierają do Ireny, nie wywołują żadnej reakcji. Wiadomość o trosce ojca, wyrażonej w prośbie do władz — Irena kwituje oschłym stwierdzeniem: „stary pijanica, wyjdzie z kryminału i będzie tak jak było, aż znów go posadzą...” Do matki zwraca się z nienawiścią i odrzuceniem.

Ucieka z domu. Zawsze pomagają jej w tym koleżanki — często z tak zwanych „dobrych domów” — użyczając noclegów raz tu, raz tam, dając coś zjeść... i tak z dnia na dzień płynnie życie urozmaicone „występami” w lokalach restauracyjnych. Bezmysłne i nudne wdruki z chłopcami na przepustce, „nabijanie” tych chłopców „w butelkę” — czasem ordynarny szantaż — jak chociażby ten z zagarniętą legitymacją — wszystko to nie daje żadnej satysfakcji, absolutnie żadnej radości życia. Jak nieunikniony koszmar wlecze się dzień za dniem powszednim. Zmory znużenia i przesytu Irena nie może, nie potrafi zagłuszyć najbardziej wyrafinowanymi popisami „akrobacji” z pełnym kieliszkiem na obnażonych piersiach. „Znaucy” twierdzą, że dziewczyna ma „talent”, w tej nie notowanej dyscyplinie „sportu”! Irena pije coraz więcej, coraz zuchwalej prowokuje grom sprawiedliwości społecznej; burza gromadzi się nad jej głową! Zbiorowy

organizm społeczności ludzkiej — analogicznie jak żywy organizm jednostki — broni się od zgangrenowanych elementów i pragnie je uleczyć lub wyeliminować.

Trzeba jeszcze dziewczynie dać szansę, zbyt proste byłoby zamknięcie Ireny w domu poprawczym. Zaci kuratorzy z sądu dla nieletnich i ludzie w stalowo-szarych mundurach rozważają możliwość „oddziaływania” na młodocianą w sposób najbardziej humanitarny, a skuteczny. Wylaniają się przy tym zdecydowane postawy ludzi z nawykami nieuleczalnych społeczników! Pasją tych ludzi — żarliwa walka o jednostki zagrożone preferencjami przestępczymi. A może się uda uratować! Ale Irena M. potrafiła z wprawą rutynowanego chuligana stosować taktykę uników: bezczelna równie jak sprytna, cynicznie wyprowadzała w pole tych, którzy pragnęli uitorować jej drogę uczciwego, kulturalnego życia.

Wobec propozycji podjęcia odpowiedniej pracy i nauki zawodu, Irena M. zachowała się z „dostojną” obojętnością: jeszcze jeden unik — obiecuje podjąć pracę (coś zrobić, skoro nabrońto się wystarczająco na pożeganie się z wolnością na dłuższy czas). Obserwuje więc tych ludzi, pocieszających się wzajemnie, ludzących się, że przecież ona, Irena M. „nie jest jeszcze taka zepsuta; wróci do równowagi — ależ tak, będzie pracować, tylko dajcie jej szansę, — zobaczycie! Będzie się uczyć na pewno!” A ona z góry wie dobrze, że ci ludzie trzudzą się nadaremnie: ona nie ma żadnych osobistych planów na przyszłość, ona żyje dniem dzisiejszym, po prostu istnieje!

Zakład pracy ma poważną i dobrą renomę. Tu ludzie tworzą nowe wartości — niektórzy budowali ten organizm fabryczny od fundamentów — są podświadomie dumni z tego faktu i pewni siebie. Wielu wyrastało tu z praktykantów na szefów oddziałów, majstrów i kierowników. Wielu z dyplomami maturalnymi chwyciło w inteligentne ręce narzędzia twórczej pracy przy warsztacie i zachłysnęło się radością, jaką dać może jedynie poczucie pełnej wartości i przydatności. Poza tym, wiadomo, ma się te swoje zapracowane, a jakże miłe grosze.

Zakład jest atrakcyjnym miejscem pracy dla kobiet, bo chociaż dyscyplina panuje tu wzorowa, to przecież zarobki dobre i stabilne. W odróżnieniu od wielu innych, dyrekcja tego zakładu z odwagą podejmuje ryzykowne zadania pogodzenia człowieka z pracą. Zbłądził — powiadają — to trudno i źle, ale niech przyjdzie; może się zrehabilituje. I ludzie przychodzą i znajdują tu owo katharsis — oczyszczenie przez codzienną twórczą pracę.

Rytmem maszyn produkcyjnych powitała fabryka Irenę M. Ludzie przy maszynach — ani krzykliwi, ani też nie zamknięci w sobie. Powiedzieli: „jak się u nas robi, to się zarobi; u nas dyscyplina musi być...”

Rozpoczął się jeden z najkrótszych i dotychczas najpożyteczniejszy — rozdział życia Ireny. Niestety, Irena nie pogodziła się z pracą, ani obyczajami cywilizowanej społeczności. Wysitki dyrekcji zakładu i życzliwość całej załogi tym razem poszły na marne.

Jesiennym wieczorem w ruch uliczny wystrzela, jak zgrzyt hamulców samochodowych, okrzyk dzieciarni: „pijaczka, pijana dziewczyna, o, zataca się! Ale włana! Zbiegowisko rośnie z błyskawiczną szybkością. W tłumie przeważają dzieci. Oczy ich szeroko rozwarły ciekawością i zgorznięciem. Na jezdni w świetle lamp jarzeniowych porusza się i zataca jakaś istota; siega po kamień i wulgarnymi słowami obrzuca wyimaginowanych wrogów. Wykrzywniona, brudna twarz, odzież w nietadzie — obraz furii i zgrozy! Tak, to Irena M. Ktoś podszedł, podźwignął pijaną i odprowadził do jednej z nieoświetlonych bram... Zbiegowisko gapiów rozplywa się z wolna; tylko grupka dzieci żywo rozprawia o wydarzeniu, zagładając w pustkę ciemnych, kamienicznych pasaży. Niecodziennym zjawiskiem jest pijak-kobieta.

Irena M. jest nadal poszukiwana! Czy Irena powróci do domu? Odpowiedź nie tylko od niej zależy; na jej postawę oddziaływują nadal ci, którzy ułatwili młodocianej rozstanie z domem. Zegary nieublaganie odmierzają czas.

J. ŚLIWA



# SOS w noc świąteczną

— Dziś stosunkowo mały ruch, będziemy więc mogli dość swobodnie pomówić o tym, co pana interesuje.

Złotliwy telefon przerwał nam jednak tak obiecująco rozpoczętą rozmowę. Dyspozytorka podniosła słuchawkę:

— Pogotowie ratunkowe. Słucham?

— Proszę spokojnie i dokładnie opisać objawy...

— Rozumiem pani zdenerwowanie... Dane te jednak są mi potrzebne...

Jeszcze tylko imię, nazwisko, wiek i adres chorego, kto zgłasza — i za kilka minut jedzie już lekarz udzielić pomocy potrzebującemu. Tak przynajmniej stało się w tym przypadku. Kiedy indziej trzeba trochę poczekać, czasem nawet kilka godzin... Zależy, ile w danym dniu (czytaj: dniu lub nocy) jest zgłoszeń, jak dalekie są wyjazdy i jakiej natury interwencje...

Święta — szczególnie Boże Narodzenie — przysparzają największe kłopoty pogotowiu ratunkowemu. Tak bywa już od lat. Weźmy dla przykładu rok ubiegły: w wigilię i dwa dni świąteczne wyjeżdżano łącznie 123 razy, a do ambulatorium pogotowia zgłosiło się po pomoc 25 osób. Powód? Przeważnie... obżarstwo i nadużywanie alkoholu. Pewien procent (w r. ub. 12 przypadków) stanowią... porody. Jak mówią doświadczeni pracownicy służby zdrowia: owoce wiosennych igraszek. Zaniechajmy jednak żartów i powróćmy do spraw, które „wołają o pomoc do nieba”, czyli wzywają do rozsądku.

Najlepiej zilustrować je ubiegłorocznymi przykładami...

25 grudnia — godz. 14.10. Telefoniczne wezwanie i wypadek motocyklowy w Torkach... Lek. Tatiana Olszewska stwierdza stłuczenie kręgosłupa. Prowadzący motor Lucjan B. był pijany...

Również pierwszy dzień świąt — godz. 17.45. Ta sama lekarka przybywa do mieszkania Tadeusza Z. Starszy już człowiek... Cóż — za dużo sobie pozwolił, a przecież zarówno w jedzeniu, jak i w piciu trzeba mieć umiar. Teraz choć upojony alkoholem, wije się w bólach żołądka...

26 grudnia — godz. 12.00 (przypomina się amerykański western „W samo południe”). Wszystkie karetki z obsadą lekarską w terenie. Alarmujący telefon domaga się pośpiechu. Sanitarisz Jan Szutowicz jedzie karetką awaryjną. Okazuje się, że świąteczna libacja przerodziła się w ordynarną burdę. Józef W. — 28-

letni mężczyzna — został pobity do utraty przytomności. Szutowicz udzieliwszy na miejscu pierwszej pomocy, natychmiast odwozi go do szpitala.

Wspólnie z dyspozytorką p. Małgorzatą Niedźwiedz wertujemy wyjęte z szafy stare już, bo ubiegłoroczne dokumenty. Dość lakoniczne wpisy dokonane ręką lekarza... Często powtarza się określenie: błędy dietetyczne. Pytam mojej rozmówczyni:

— Co to znaczy w „zwyyczajnym języku?”

— Proszę czytać dokładnie. Np. ten przypadek... Pacjent cierpi na chorobę wrzodową — obowiązuje go więc określona dieta. Uważał, że na święta można „oszucać” chory organizm. Objadł się różnościami, wypił sporo wódki i musiał ratować go lekarz... Albo ten, posiadający schorzenia wątroby...

— Czy skutki takiej bezmyślności mogą być poważne?

— Oczywiście! To wielkie ryzyko liczyć na to, że „może nic nie będzie”, albo „przyjedzie pogotowie — pomoże”... Po prostu igra się ze śmiercią. Czasem i lekarz staje się bezsilny wobec spustoszenia, jakie wywoła w człowieku alkohol i... obżarstwo.

Rozmawiamy o ludzkiej głupocie... Pani Małgorzata opowiada mi o jeszcze jednym przypadku.

— To było potworne! Rodzice tak spili winem kilkunastoletniego syna, że lekarz ledwie go zdołał odratować... Br... Nie mieści mi się już w głowie... To przecież nie tylko bezmyślność, lecz zbrodnia!

Po raz już któryś z rzędu rozmowę przerywa nieublagany telefon. Ktoś znowu wzywa pomocy... Zegnam się więc, dziękuję... Nie będę dłużej przeszkadzał w pracy, dla której miernikiem jest życie. Odechodząc rozmyślam...

Gdyby tak więcej rozsądku w świąteczne dni! Przecież — wtedy właśnie życzymy sobie nawzajem szczęścia, z zdrowia i pomyślności...

JÓZEF GOTAR

## KOMUNIKAT

Informujemy naszych Czytelników, że noworoczny numer „Życia Przemyskiego”, ukaże się w sprzedaży nie w środę, lecz w czwartek — 28 grudnia br.

# Z lamusa wydarzeń TAJNA POCZTA

W wyniku klęski wrześniowej, nowo powstała granica między Niemcami a ZSRR na Sanie, rozdzieliła Przemysł na dwie części. Prawobrzeżna część miasta znalazła się pod władzą radziecką, lewobrzeżna — Zasanie, pozostała po stronie niemieckiej. Rozdzielono nagłe tysiące rodzin i nie miały one o sobie wiadomości, często od wielu miesięcy.

Niezakończona wojna, tworzenie aparatu administracyjnego i politycznego po obu brzegach

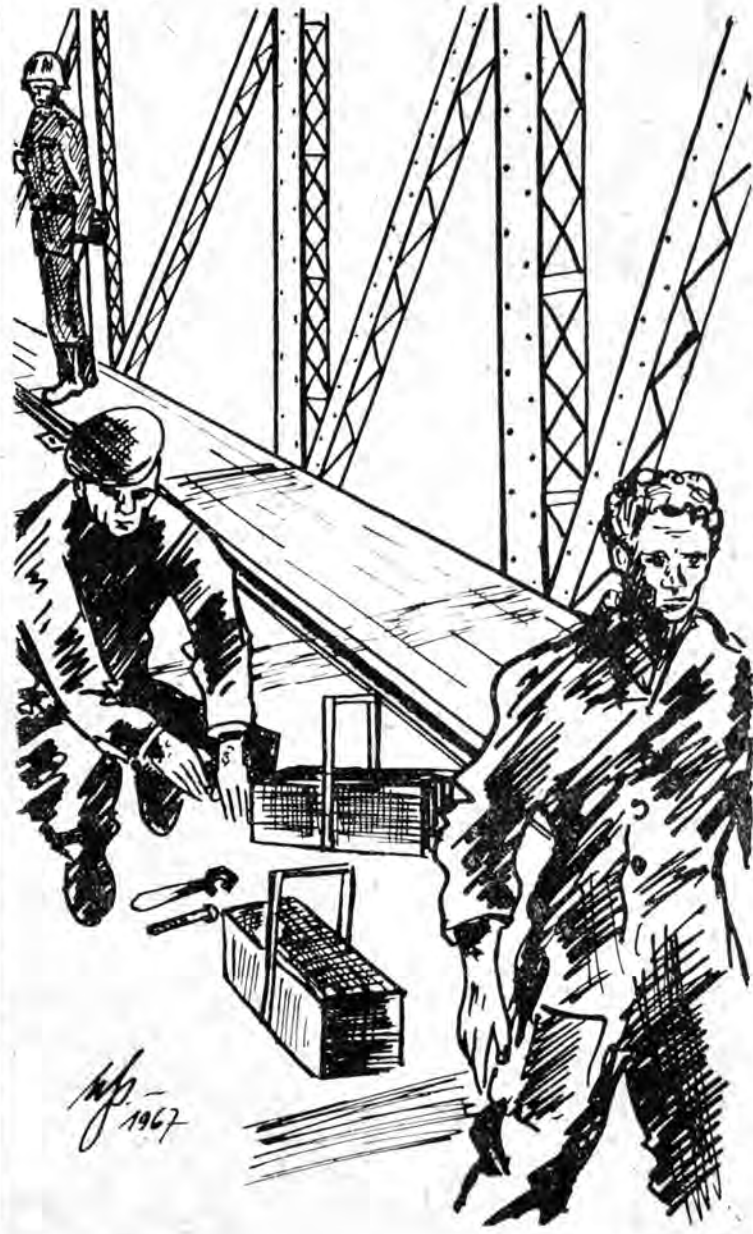
Sanu i inne problemy nie sprzyjały szybkiemu zorganizowaniu działu obrotu międzynarodowego w już działających urzędach pocztowych.

Próbowali więc mieszkańcy obu części Przemysła prowadzić rozmowy z krewnymi i znajomymi z jednego brzegu Sanu na drugi, ale na ogół to się nie udawało, gdyż byli szybko wypraszani przez strażników granicznych jak najdalej od rzeki za zbyt głośne zachowanie się. Nie-

którzy bardziej zaniepokojeni nieznanym losem swych bliskich, próbowali nielegalnie przekraczać granicę, często ryzykując utonięciem w Sanie, lub narażając się na inne poważne przykrości. Ale jak mówi przysłowie — „Potrzeba jest matką wynalazków”.

Na dobry pomysł zarządzenia ziu wpadł inż. Wilhelm Wohanka zamieszkały na Zasanie. Skierowany pod koniec 1939 r. do pracy nad odbudową częściowo zniszczonego w czasie wrześniowych działań wojennych mostu kolejowego miał za zadanie wraz z grupą robotników, remontować „niemiecką” połowę mostu. Drugą połowę, od strony radzieckiej, remontowali w tym samym czasie również robotnicy Polacy. W trakcie wykonywania prac inż. Wohanka zaobserwował, że robotnicy z obu części miasta mają identyczne skrzynki z narzędziami. I wtedy przyszedł mu do głowy pomysł wykorzystania ich do przenoszenia listów. Choć w czasie pracy na moście wszelkie rozmowy i kontakty między robotnikami były zakazane, a o biek z obu stron uważnie pilnowany, mimo to udało się wkrótce inżynierowi nawiązać kontakt z drugą grupą w sprawie przekazywania listów z jednej części miasta do drugiej. Wyglądało to w ten sposób: skrzynka, na spodzie której pod narzędziami znajdowała się paczka listów, była przenoszona przez robotnika z jednej strony mostu na jego środek i tam pozostawiana. Po chwili przychodził robotnik z drugiej strony niby coś naprawić, a w rzeczywistości wymienić skrzynkę.

Codziennie tą drogą wędrowało po kilkadziesiąt listów w jedną i drugą stronę. „Poczta” na moście, obsługując początkowo wyłącznie mieszkańców rozdzielonego miasta, wypłynęła wkrótce na „szerokie wody”. Tą drogą przekazywano listy do kilku miast po obu stronach granicy. Miało to ogromne znaczenie dla wielu ludzi, ich przyszłości, a często życia. „Poczta” działała naturalnie w ścisłej konspiracji, w jej funkcjonowanie wtajemniczeni byli tylko nieliczni robotnicy z obu stron. W każdym razie przez cały okres jej istnienia nie było ani jednej wyspy. Działała do wiosny 1940 r., tj. do czasu ukończenia prac przy odbudowie mostu. JOTER



# S e R w i s I N F O R M A C Y J N Y

Program TV Lwów  
Środa — 20 XII 1967  
18.25 — Film „Dwa bilety na seans dzienny, 20.30 — Wiadomości telewizyjne, 21.00 — Audycja teatralna, 22.00 — Śpiewa Ukraina — koncert.  
Czwartek — 21 XII 1967  
17.35 — Film „Ulica mówi”, 18.30 — „Jak dzisiaj” program interwizji, 19.30 — Audycja pt. „Ich oklaskuje świat”, 20.30 Wiadomości telewizyjne, 21.00 — Poglądy — program rozrywkowy dla młodzieży, 22.00 — Koncert.  
Piątek — 22 XII 1967  
18.00 — Wiadomości telewizyjne, 19.00 — Grają młodzi muzykanci, 19.30 — Kronika filmowa, 20.00 — Sztafeta nowości, 21.00 — Teatr z Kijowa.

Sobota — 23 XII 1967  
9.45 — Sprawozdanie z uroczystego posiedzenia KC KPU i Rady Najwyższej USRR z okazji 50 rocznicy powstania Radzieckiej Ukrainy, 18.30 — Koncert, 22.00 — Utwory kompozytorów ukraińskich.  
Niedziela — 24 XII 1967  
9.45 — Defilada wojskowa i pochód mieszkańców — audycja z Kijowa, 14.00 — Program telewizji kolorowej, 15.40 — Kiermasz muzyczny, 17.00 — Koncert zyczeń, 20.00 — Dziennik telewizyjny, 20.30 — Film fabularny „Dwa lata nad przepaścią”, 22.00 — Koncert.

Uwaga! Program podaje się wg czasu moskiewskiego.

25-26 XII — Śmierć Belli — franc. (od l. 16)  
27 XII — Człowiek z karabinem radz. (od l. 14)

## „Kosmos”

20 XII — Czarny dzień w Black Rock — USA (od l. 16)  
21 XII — Trzydzieści trzy (pan.) radz. (od l. 11)  
22-23 XII — Ostatni brzeg — USA (od l. 16)  
25-27 XII — Człowiek bez paszportu (pan.) radz. (od l. 14)

## „Granica”

20 XII — Samotny jeździec (pan.) USA (od l. 16)  
21-22 XII — Okropna żona (pan.) czeski (od l. 16)  
23-24 XII — Zamienmy się mężami USA (od l. 16)  
25-26 XII — Książę i żebrak — ang. (od l. 11)  
27 XII — Zwirowana noc — pol. (od l. 11)

„Bałtyk”  
20 XII — Galia franc. (od l. 13)  
21-23 XII — Kopciuszek w potrzasku franc. (od l. 16)  
24-27 XII — Wikingowie USA (od l. 14)  
„Olimpia”  
20-21 XII — Letni deszcz (pan.) radz. (od l. 16)  
22-23 XII — Śmierć w ampule (pan.) NRD (od l. 14)  
24-25 XII — Kontrybucja pol. (od l. 16)  
26-27 XII — Jak zdobyto Dzikie Zachód (pan.) USA (od l. 16)  
„Roma”  
20-21 XII — Casanova-70 włosk. (od l. 16)  
22-24 XII — Walizeczka z milionami franc. (od l. 14)

## FILATELISTYKA

Dla uczczenia 100 rocznicy urodzin wybitnego polskiego powieściopisarza i nowelisty — Władysława Stanisława Reymonta (1867-1925), w dniu 12 grudnia 1967 r. — Poczta Polska wprowadziła do obiegu i znaczek pocztowy wartości nominalnej 60 gr.

Władysław Reymont, zanim rozpoczął pracę literacką, próbował różnych zawodów, z których doświadczenia i przeżycia utrwalał później często w swoich utworach. Autor różnych powieści („Komediantka”, „Rok 1794”, „Złemia Obłecana”, „Wampir”), opowiadań („Burza”, „Bunt”, „Krośnowa i świat”) i reportaży. Szczytnym osiągnięciem twórczości literackiej Władysława St. Reymonta jest epopeja z życia wsi polskiej „Chłopi”, za którą pod koniec swego życia, w 1921 roku, otrzymał nagrodę Nobla.

Na znaczku przedstawiony jest portret Wł. St. Reymonta. Znaczki drukowane są w arkuszach po 30 sztuk, offsetem, według projektu Ryszarda Dudzińskiego. Nakład 4 500 tys. egzemplarzy. Koperty pierwszego dnia obieg u stemplowane były okolicznościowym kasownikiem.

J. Różko



## Dobry przykład i nowatorstwo

Budownictwo na wsi opiera się z zasady na tradycyjnych materiałach i rozwiązaniach konstrukcyjnych, toteż wprowadzenie nowatorstwa ma duże znaczenie, choćby nawet odbywało się to na niewielką skalę i nie znajdowało początkowo większego uznania. W tej dziedzinie zasługują na uwagę przykłady stosowania nowych materiałów budowlanych, np. w Boleszycach — betonowy jednofrakcyjny, w Stubnie i Prakowcach — prefabrykatów ściennych i stropowych.

Ki

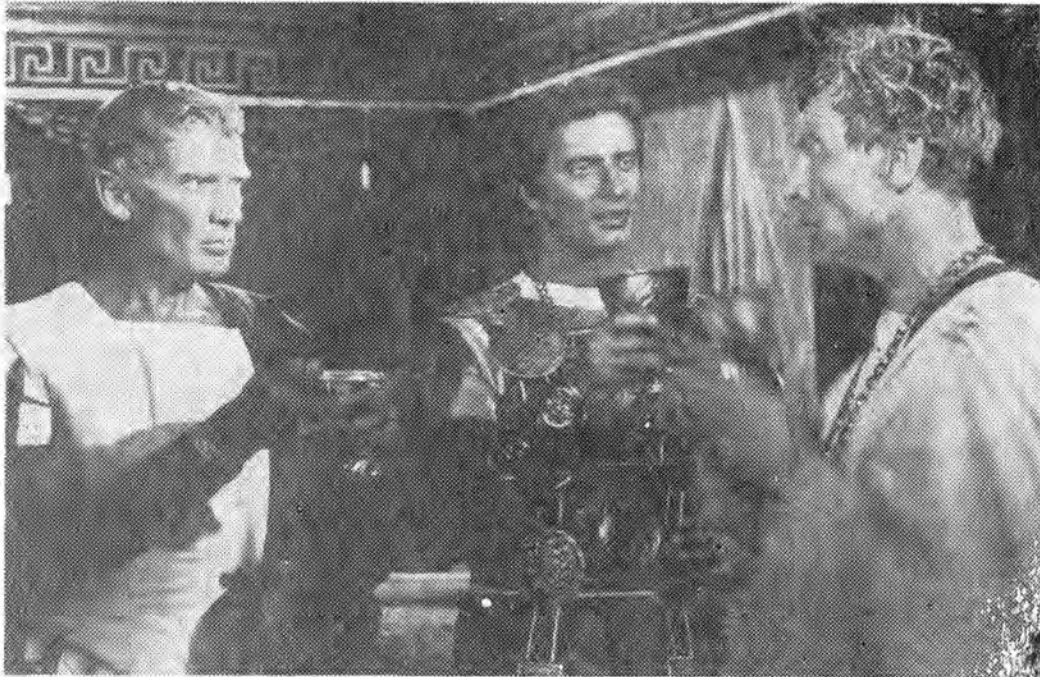
## Zaopatrzenie w pieczywo w okresie świątecznym

Z uwagi na 3-dniowy okres świąteczny oraz 2-dniowy noworoczny, Zarząd PSS informuje, że w niedzielę 24 grudnia br. oraz w niedzielę 31 grudnia br. piekarnie dowozić będą do sklepów świeże (z wypieku nocnego) pieczywo.

Sklepy dyżurujące czynne będą w niedzielę 24 grudnia do godz. 12.00, zaś 31 grudnia br. — jak w każdą niedzielę.



# W naszych kinach



## „WIKINGOWIE” Scena z filmu „Waleczni przeciw rzymskim legionom”, który zamknie tegoroczny sezon filmowy w kinie „Bałtyk”.

Już w pierwszym numerze „Zycia” anonsowałem inwazję Wikingów na Przemysł i nie myliłem się. Po „Niezlomnym Wikingu” i „Długich łodziach Wikingów” nadciągają sami „WIKINGOWIE” i to przez „Bałtyk”, a pojawiają się zgodnie z horoskopami WZKin na same święta w doborowym składzie: stary wódz Ragnan — Ernest Borgnine, jego syn, kobieciarz i awanturnik Einar — Kirk Douglas, rywal i zwycięzca Einara Eric — Tony Curtis, złotowłosa piękność Morgana — Janet Leigh i liczni ich towarzysze. Myślę, że po przybyciu rozkrzyczanych Skandynawów nastąpi druga inwazja — młodzieży przemyskiej na kino „Bałtyk”. Bo młodzież (i nie tylko ona) lubi filmy przygodowe, których akcja rozgrywa się w niezwyklej scenerii, toczy się w miarę dramatycznie, w miarę zabawne wydarzenia. A tak

jest właśnie w „Wikingach”, filmie będącym w zasadzie gigantyczną chałgą, ale dającym trochę rozrywki i odprężenia, granym przez dobrych i popularnych aktorów (i to jest jego mocna strona — nawet mimo pewnej szarży Ernest Borgnine i Kirk Douglas są tu znakomici, czego już nie można powiedzieć o laikowatym momentami Tony Curtisie) pełnym werwy, rozmachu, brodatych wojów, ich łodzi, morskich wypraw, walk i fantastycznych uczt.

Realizował ten film zdolny reżyser Richard Fleischer. Zrealizował — bo nie miał innych propozycji, a „Wikingom” wyszło to na dobre, gdyż scenariusz nie wnosił żadnych nowych elementów do znanych schematów: bro-

daci Skandynawowie wypuszczający się ze swoich fiordów na korsarskie wyprawy, utarczki z mieszkańcami wysp brytyjskich, następcą tronu walczący o koronę i... piękną kobietę. Fleischer sprawił, że ta szablonowa opowieść nabrała autentycznego dramaturgizmu, w czym waleńnie pomogli mu aktorzy.

A więc nie możemy narzekać na brak filmów rozrywkowych zwłaszcza, że przed „Wikingami” będzie w „Bałtyku” francuski kryminał — „Kopciuszek w potrzasku” Andre Cayatte'a, a w „Olimpii” „Jak zdobyto Dziki Zachód”, w „Kosmosie” — „Dzwonnik z Notre Dame”, a w „Romie” — „Marysia i Napoleon” i „Śmierć Belli”.

KINOMAN



## GWIAZDA TYGODNIA

Dany Carrel (prawdziwe nazwisko: Suzanne Chazelles du Chazel) aktorka francuska, którą możemy zobaczyć w filmie „Kopciuszek w potrzasku” w potrójnej roli: Michele, Dominique i chorej dziewczyny.

Urodzona 20 IX 1935 r. w Tourane. Uczęszczała do szkoły aktorskiej przy teatrze „Mathurins” w Paryżu. Przed kamerą filmową wystąpiła po raz pierwszy w roku 1953. Od tej pory grała w 17 filmach. U nas widzieliśmy ją m. in. w „Na trasie do Bordeaux”, „Wielkich manewrach”, „Kłobie kobiet”, „Agnieszce wśród gangsterów”, „Porte de Lilas” i „Podrywaczach”. Jedną z popularnych aktorek francuskiej kinematografii, chętnie angażowana przez reżyserów do coraz to nowych filmów.

# SPORT

## Pierwsza tercja

Wielbiciele kauczukowego krążka w naszym mieście z dużym zniecierpliwieniem oczekują na początek prawdziwej zimy i związany z nią większy mroz, który pozwoliłby na odpowiednie przygotowanie lodowisk w naszym województwie i rozpoczęcie rozgrywek okręgowej ligi hokeja na lodzie. Niestety, nie mamy jeszcze w województwie rzeszowskim sztucznego lodowiska (nie ma ich zresztą wcale na terenie całego kraju) i przedko chyba mieć nie będziemy. Wiąże się z tym faktem nieliczna ilość sekcji hokejowych oraz jazdy figurowej na lodzie w województwie, jak również na ogół mierny poziom reprezentowany przez poszczególne kluby.

Poza tym hokej to sport bardzo drogi — sam sprzęt pochłania wiele pieniędzy, sporo kłopotów sprawia przygotowanie lodowiska do treningów i meczów — stąd też nie cieszy się on zbyt dużym zainteresowaniem ze strony władz rzeszowskich klubów. Mała ilość drużyn w lidze okręgowej znacznie zmniejsza atrakcyjność rozgrywek. Wśród tych drużyn od wielu lat wiodzie prym przemyski „Czuwaj”. Hokeiści „Czuwaju”, jak również duża rzesza kibiców tego sportu, powinni mieć i mają uzasadnione pretensje do okręgowych władz hokeja na lodzie, o zrezygnowanie z koncepcji ligi międzywojewódzkiej krakowsko-rzeszowskiej, w której nasza drużyna od kilku lat reprezentowała z większym lub mniejszym powodzeniem województwo rzeszowskie. Chodzi tu nie tylko o to, że gra w lidze międzyokręgowej byłaby ciekawsza dla kibiców hokejowych w naszym mieście, ale ważne są przede wszystkim względy szkoleniowe, a więc podnoszenie poziomu gry drużyny w walce z silniejszymi rywalami oraz możliwość rozgrywania spotkań na krakowskich sztucznych lodowiskach. A na razie przemyscy hokeiści, w oczekiwaniu na mroz, nie tracą czasu — ćwiczenia kondycyjne, sucha zaprawa, przewidziano również wyjazd na sztuczne lodowisko do Krakowa, w celu odbycia kilku treningów na lodzie. Władze klubu pomyślały również o odpowiednim przygotowaniu lodowiska do rozgrywek ligowych. Wykonano obudowę boksów dla zawodników nie biorących chwilowo udziału w grze oraz przebywających na ławce kar, przy-

stosowano waly otaczające taflę lodowiska do wygodnego oglądania meczu przez większą liczbę widzów. I tu jedna uwaga i prośba zarazem pod adresem zarządu klubu w imieniu własnym i szerokiej rzeszy miłośników hokeja — o ile nie są niezbędne miejsca siedzące wokół lodowiska, to przydałby się w jego pobliżu prowizoryczny choćby barczek, w którym w przerwach między tercjami można by się trochę ogrzać i ewentualnie napić czegoś ciepłego.

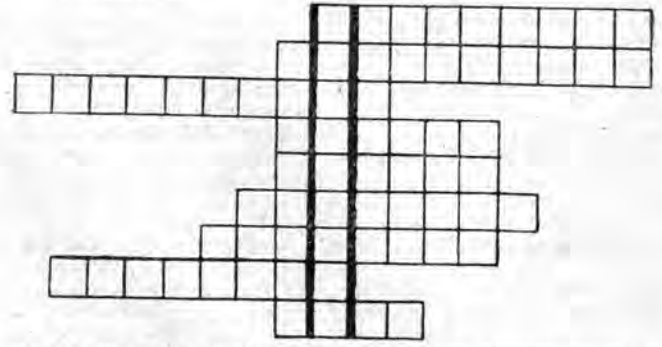
Inwestycja niezbyt chyba kosztowna, a bardzo potrzebna. Niestety, poza hokejem, niewiele można napisać o stanie innych dyscyplin zimowych w naszym mieście i powiecie. Dziwny jest ten, trwający od wielu lat, stan w naszym regionie, stworzonym jakby do uprawiania sportów zimowych. Wymarzona do uprawiania narciarstwa rzeźba terenu, dobre na ogół co roku warunki śniegowe, predestynują Przemysł i okolice do szerokiego rozwoju tego pięknego sportu. Niestety, tak się nie dzieje. Mimo dużej popularności narciarstwa wśród młodzieży i dorosłych, doskonałych warunków terenowych, istnienia pięknego obiektu na terenie parku miejskiego w postaci skoczni narciarskiej, żaden z przemyskich klubów nie kwapi się do utworzenia sekcji narciarskiej, skupiającej i szkolącej biegaczy, zjazdowców, skoczków.

Jest to zrozumiałe ze względów finansowych (duże koszty związane z zakupem sprzętu, opłatą trenera i zupełny brak dochodowości), ale nie do przyjęcia dla szerokiej rzeszy miłośników narciarstwa oraz dla władz sportowych naszego powiatu. O ile w sportowych szans rozwoju nie ma np. sport saneczkowy, ze względu na brak toru i duży koszt budowy takiego, to sprawa narciarstwa powinna ruszyć z miejsca. Pierwszym krokiem w tym kierunku powinny być — moim skromnym zdaniem — zorganizowane w nadchodzącej zimie masowe zawody narciarskie, w których mogliby wziąć udział chętni z całego powiatu, a spośród startujących na pewno udałoby się wyłowić uzdolnionych do przyszłej sekcji narciarskiej. Zorganizowanie zawodów narciarskich zarówno w konkurencjach biegowych, jak i zjazdowych, nie wymaga większych nakładów pieniężnych.

ST



LOGOGRYF PRZEMYSKI



Po odgadnięciu należy wpisać do figury 9 nazw dzielnic miasta Przemysła tak, aby pionowy oznaczony rząd liter czytany od góry w dół dał rozwiązanie — nietrudne do odgadnięcia dla czytelników opracowań na temat walk o Przemysł w latach pierwszej wojny światowej, np. „Twierdza Przemysł” — J. Rożańskiego.

W rozwiązaniu należy podać wszystkie wyrazy poziome logogryfu i wyraz pionowy.

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie od daty ukazania się numeru. Pomędzy czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 3 „Zycia Przemyskiego”:**  
 Poziomo: 1) brama, 5) awał, 9) ruda, 10) Krata, 11) Erato, 13) atak, 14) zamek, 15) gala, 16) amo, 19) Apo, 23) Oleg, 24) Roger, 27) molo, 28) Amata, 29) Atara, 30) agar, 31) rama, 32) Anapa. Pionowo: 1) Breza, 2) ruda, 3) Adamo, 4) mata, 5) Arago, 6) mata, 7) Atala, 8) laka, 12) okap, 17) mora, 18) flota, 19) agora, 20) zgaga, 21) arara, 22) Omar, 23) Elam, 25) Oman, 26) etap. Nagrody książkowe wylosowali: W. Siwek — Przemysł, B. Domaradzka — Przemysł.

**ROZWIĄZANIE ZADANIA SZACHOWEGO z nr. 4 „Zycia Przemyskiego”:** Autor: J. Panecki, — Przemysł. Mat w 2 posunięciach. 1) Gd7 — c8, grozi, 2) Gc8 — a6 mat, niestety obalane przez 1) ..... Wf1 x d1 i nie ma mata w 2 posunięciu. Czytelnicy nasi znaleźli rozwiązanie uboczne: 1) G x e8.

Nagrody książkowe wylosowali: M. Hołowka — Przemysł, B. Woźnicki — Przemysł, E. Łuszczyszyn — Przemysł.

Autor poprawła pozycję następująco:  
 Białe: Kh2, Hg2, Wh4, Wb2, Gc8, Sa7, Sf7, piony: c5, c3, d2 (10)  
 Czarne: Kd3, Wf2, Wf3, Gh2, Gg8, Se6, piony: b6, b5, e2 (9)  
 Mat w 2 posunięciach. Rozwiązanie: 1) G — d7, grozi 2) G x b5 mat.

**NASZA POCZTA:** czytelnicy nasi zapytują nas, dlaczego Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Przemyslu nie organizuje w br. dorocznego trzeciego z kolei turnieju szachowego o „Złota wieść”.

Redakcja nie ma na to wpływu, niemniej jednak wydaje się nam, że ta piękna impreza, zapoczątkowana dwa lata temu, powinna być kontynuowana. Szachścił przemyscy tęsknią do gry w przestronnej i przylutnej sali Klubu MPIK, w długie grudniowe i styczniowe wieczory. MKKPIIT na pewno udzieliłby improwizacji pomocy i wsparcia, imprezę, którą można potraktować równocześnie jako oficjalne doroczne rozgrywki o mistrzostwo miasta Przemysła.

J. P.

# TRUP W BUŁCE

(Wiersz niesmaczny, makabryczny, ale trochę satyryczny)

Pewna piekarnia w pewnym mieście  
zapiekła pewne sznurki w cieście.  
A więc zjadacie bułek, chleba,  
chcą, by ukarać kogo trzeba.  
Ja się tym ludziom bardzo dziwię,  
że sądzą tak niesprawiedliwie,  
Ja bym nie karał, lecz nagrodził...  
Nie pojmujecie o co chodzi?  
A więc, przypuśćmy — to się zdarza —  
że się powieśli... wróg piekarza.  
Już słyszysz Wasz radosny chór:  
— Ach, to był z wisielca sznur?!  
— Sznur taki za talizman służy  
(z nim iść bezpiecznie podczas burzy).  
— Z nim czeka częściej szczęście spotyka  
(minimum piątka w totolotka).  
— Z nim powodzenie w domu, w pracy  
(choć nie nie robisz — jesteś cacy).  
— O niego młodzież toczy bój  
(kto ma talizman — nie ma dwóch).  
— A więc niech w trosce o cztwość  
tych sznurów więcej się zapiekaj!  
Naszych piekarzy trzeba znać...  
„Niech żyje nam Piekarska Brać!”  
Gdy im wejździemy na sentyment,  
może poszerzą asortyment (?),  
np. nie przyszło im do głowy,  
by w cieście zapiec nam... podkowę.  
Kto ją ugryzie — wierzę skrycie —  
wspominać będzie całe życie.  
Trzeci talizman: chodzi o  
rozbite szklanki, czyli szkło.  
Co zaśpiewacie, gdy półkniecie?  
„Spotkamy się na Nowym Świecie...”  
Każdy za szczęście też uważa,  
jeśli gdzieś spotka kominiarza.  
(Gdyby chleb ważył kg dwieście —  
kominiarz znalazłby się w cieście.  
Jeśli ja kłamię, skarz mnie Bóg!  
Kominiarz to piekarza wróg.)  
Zdumionych głosów słysz chór:  
— Więc to był kominiarski sznur?!  
Dziwne pomysły umysł rodzi  
i makabryczne myśli płodzi.  
gdy — pisząc wiersz — nie spuszcza oka  
z filmu Hitchcocka.

GERARD HEŃSKI

## Anegdoty o monarchach

„Wasza Królewska Mości!” — rzekła pewna dama dworu do Fryderyka Wielkiego, „Mój mąż wymyśla mi od najgorszych wyrazów!”

„To mnie nie obchodzi!” — odparł król. „Ale on pod adresem W. Kr. Mości również wymyśla!” — „A to znowu Panią nie obchodzi!”

„Panie Marszałku! — rzekł Napoleon Bonaparte do jednego z marszałków — „Ja wiem, że Pan jest dokładnie o głowę wyższy ode mnie, ale jeśli Pan nadal będzie zaniedbywał swoje obowiązki, ja tę różnicę wyrównam!”

Zebrał W. Zaliński

## ZYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemysł, ul. Waryńskiego 15. Telefon — 22-00 i 51-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 28 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch” i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie” RSW „Prasa” w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 50-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. B-1